Nr. 105. Lwów — Wtorek dnia 7 Maja. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia po czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: słowo 6 h. Tłustym petitem za każde słowo 6 h. korespondencye prywatne 6 h. Nadesłane na czwartej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Domiceli P. | Sawwy M. — Jutro: św. Stanisława B. | Marka Ew.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów. ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 38 — Zachód „ „ 7 m. 15

Długość dnia godzin 14 minut 37 — Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Rozbrat z „podporami tronu“.

W Prusach zamknięto sejm i przyjęto dymisyę ministrów Miquela, Brefelda i Hammersteina, najbardziej zbliżonych do stronnictwa junkrów, którzy w sprawach ekonomicznych tworzą czoło obozu agrarnego, a w rzeczach dotyczących polityki wewnętrznej kierują się przykazaniami nieboszczyka Bismarka i katechizmem hakaty. Bezpośrednim powodem tego przesilenia jest opozycya większości sejmowej przeciw rządowemu projektowi budowy kanału, zwanego „środkowym“, który miał połączyć Ren z Łabą, a tę ostatnią z Odrą i Wartą. Jednak ten powód, jak się zdaje, dostarczył tylko kanclerzowi sposobności do stoczenia bitwy z tak zwanym „rządem pobocznym“, aby go się pozbyć. Mniemanie to opieramy na faktach następujących: Przedewszystkiem, przed rokiem, gdy ten sam projekt budowy kanału był przez sejm odrzucony, ministrowie nie ucierpieli, lubo wówczas Miquel i jego gabinetowi koledzy zachowywali się względem projektu dość dwuznacznie, nie oglądając się na cesarza, który bardzo był za kanałem. Karę ponieśli tylko ci posłowie, którzy, będąc zarazem urzędnikami, głosowali przeciw projektowi: usunięto ich ze służby państwowej i od dworu. Natomiast teraz, kiedy cesarz już się do kanału nie zapala, bo z całą energią oddaje się sprawie powiększenia floty wojennej; kiedy Miquel i jego koledzy gabinetowi szczerze i nader usilnie przekonywali junkrów o konieczności przyjęcia projektu kanałowego; i wreszcie kiedy sejm jeszcze nic nie powiedział o tym projekcie, bo dopiero w komisyi wystąpiła przeciwko niemu większość: wówczas sprawę odrazu postawiono ostro, sejm zamknięto, a tym ministrom, którzy utrzymywali ścisłe stosunki z junkrami, dano dymisyę, zatrzymano zaś neutralnego ministra Thielena, chociaż właśnie on nie zdołał przeprowadzić swego projektu kanałowego. To wszystko wskazuje, że nie trudności, na jakie napotkał projekt budowy kanału, ale coś innego skłoniło hr. Bülowa do wywołania przesilenia. Inne okoliczności pozwalają się domyślać, że on po prostu szukał sposobności, aby pokazać junkrom i ich ministeryalnym przyjaciołom, iż jest silny i nie chce, aby oni mu dyktowali — nie chce „pobocznego rządu“, występującego to jako związek agrarny, to jako hakata. Zastanówmy się nad temi okolicznościami. Wiadomo, że w parlamencie Rzeszy niemieckiej, podczas rozprawy nad sprawą chińską, wódz bismarkowskich junkrów, książę Herbert Bismark rzucił kanclerzowi rękawicę; to samo w sejmie pruskim stale począł robić dowódzca wolnych, czyli agrarnych junkrów hrabia Limburg-Stirum, a pomagał mu baron Zedlitz. Ci panowie od pewnego czasu ciągle dawali hrabiemu Bülowowi do zrozumienia, że jego kanclerstwo liczą na godziny, a to raz dlatego, że nie chce wyraźnie się zobowiązać co do ceł zbożowych, powtóre zaś z tego powodu, że się oddala od politycznej busoli starego Bismarka, zbliża się do Francyi, a nie zadziera z Anglią, nie wyzyskuje sprawy boerskiej. W ostatnich czasach rozgniewała się na kanclerza także hakata. W Poznańskiem utrzymują, że hr. Bülow coś zasłyszał o nieczystych motywach szowinistycznego zapału hakaty i o tem, że ona w swych egoistycznych celach dąży nawet do wywołania powstania przeciwko państwu. Uprosił tedy swych zaufanych przyjaciół, aby udali się do Wielkopolski, potajemnie zbadali stosunki, zebrali dane, i całą rzecz przedstawili mu w prawdziwych kształtach i rzetelnem oświetleniu. Wyniki tych poufnych badań wypadły dla hakaty bardzo niekorzystnie: potępienie jej było zupełne i bezwzględne. Tak utrzymują w Poznańskiem. Jeżeli tak rzeczywiście było, to niewątpliwie uczciwi a zręczni badacze mogli odkryć tylko ohydną intrygę hakaty, ale czy hr. Bülow robił takie tajne dochodzenie, tego, naturalnie, nikt na pewne nie wie. Faktem jednak jest, że w ostatnich czasach cała hakata, która — jak utrzymują — dowiedziała się o tem poufnem dochodzeniu hr. Bülowa, wystąpiła przeciwko niemu w swej prasie bardzo brutalnie. Piśmidła hakaty odmawiały kanclerzowi wszelkich zdolności, nazywały go ekwilibrystą, przypominały mu, że baron Wilamowitz i hr. Caprivi byli zdmuchnięci przez hakatę i że to samo zrobi ona z nim. *Hamburger Nachrichten* — organ bismarkowców — począł dzień w dzień dowodzić, że nie będzie myśli w urzędzie kanclerskim, dopóki na jego czele nie stanie ks. Herbert Bismark. Dzienniki hakaty forytowały Miquela, a ponieważ obie te kandydatury były niemiłe liberałom i postępowcom, przeto oni ze swej strony wysuwali tych ludzi, których stary Bismark nienawidził i których oddalenia z Berlina domagał się jako warunku zgody z cesarzem: p. Marschalla, posłanego na ambasadora do Turcyi, i p. Böttichera, którego wygnanie osłodzono urzędem regenta gdzieś na prowincyi. Tak cała prasa z łaski junkrów i hakaty ustawicznie rozprawiała o rychłej dymisyi hr. Bülowa, wzmacniając swe wywody plotkami o tem, że cesarz po prostu nie chce widzieć kanclerza, że go nie przyjmuje z raportami i że „czarnego męża“ p. Lucanusa — zwiastuna każdej niełaski — już raz posłał do kanclerza. Hrabiemu Bülowowi musiało to być bardzo przykre, zwłaszcza, że znał całą intrygę; nadto podobne gadaniny były szkodliwe dla państwa, bo zmniejszały powagę kanclerza wobec dyplomatycznych sfer za granicą i wprowadzały poczucie niepewności na giełdę.

Tak stały rzeczy, gdy w komisyi sejmowej junkrowie Limburg-Stirum i Zedlitz skrytykowali projekt budowy kanału. W gruncie rzeczy nie wiadomo, jakby w tej sprawie postąpił pełny sejm, bo liberałowie byli za projektem, a centrum czyniło mu zarzuty tylko warunkowe, mianowicie domagało się budowy jakichś odnóg tego kanału. Kompromis był możliwy i widocznie kanclerz liczy na kompromis, skoro sejm tylko odroczono, zamiast go rozwiązać. Właśnie ta okoliczność dowodzi, że punkt ciężkości przesilenia leży nie w sejmie, lecz w intrygach pobocznego rządu, nie w projekcie budowy kanału, ale w walce agraryuszy i hakaty z hr. Bülowem. Nikt nie wie, co było na konferencyi ministeryalnej, odbytej pod przewodnictwem kanclerza, wiadomo tylko, że po niej mężowie zaufania „rządu pobocznego“ podali się do dymisyi, a cesarz bez namysłu ją przyjął.

Hr. Bülow zwyciężył, „podporom tronu“ pokazano po raz wtóry w czasie dość krótkim, że tron łatwo się obejdzie bez ich podpory, z widowni znika macchiawelistyczna postać Miquela, a jeżeli rzeczywiście nowi ministrowie będą powołani ze sfer liberalnych, to „Bund“ agrarny będzie miał wskazówkę, że trzeba mu się pożegnać z nadzieją na wyższe cła zbożowe.

Z dziedziny panslawizmu.

Znane naszym czytelnikom doniesienie londyńskiego dziennika *Times* o zawartej jakoby przez Rosyę konwencyi militarnej z Serbią spotkało się z energicznem zaprzeczeniem, rozesłanem do dzienników z Belgradu; inaczej też być nie mogło, a wrażliwość, jaką w tym wypadku okazały urzędowe sfery serbskie, dowodzi ich troskliwość o zachowanie prawidłowych stosunków z Austryą. Ciekawe jest przeto, jak one przyjmą doniesienie z Moskwy o politycznym popisie tamtejszego serbskiego konsula p. Spiridowica, ulubieńca panslawistów moskiewskich. Sposobności do owego popisu dostarczyło konsulowi to, że profesor położnictwa na uniwersytecie w Moskwie p. Sniegirew, który wolne chwile poświęca panslawistycznym zabawkom, został wezwany do królowej Dragi. Konsul wydał bankiet na cześć odjeżdżającego do Belgradu profesora. Mówiono oczywiście o celu jego podróży, ujrzano na dnie kielichów płeć przyszłej latorośli domu Obrenowiczów i z radością się przekonano, że to będzie płeć brodata. Profesor powiedział, że to go niewymownie cieszy, bo ów przyszły brodacz z pewnością będzie całą duszą Słowianinem, którego żaden Niemiec nie sprowadzi na błędne polityczne drogi. „Dla Słowian, moi panowie — mówił profesor — jedyne zbawienie w świętej, prawosławnej macierzy Rosyi, której wielkie serce tu, moi panowie, tu w białokamiennej Moskwie bije. Jam wierny syn i sługa tej Moskwy i moją twarz najpierw ujrzy przyszły władzca bohaterskich Serbów. Stąd, moi panowie, czerpię przekonanie, że powołany jestem oddać lekarską usługę nietylko dostojnej osobie królowej Dragi, ale niejako całej słowiańszczyźnie. Jestem dumny“ i t. d.

Gospodarz domu, konsul Spiridowic miał takie same polityczne myśli, jak jego znakomity gość i przyjaciel, więc tak przemówił: „Dwudzieste stulecie niewątpliwie należy do Słowian. Potrzeba tylko, aby się między nimi narodził słowiański Bismark, któryby na początek przynajmniej zebrał w jedno silne państwo wszystkie serbskie ziemie, aby następnie to państwo żelazną dłonią odepchnęło nacisk wrogów Słowiańszczyzny. Z całego serca życzę, aby nasz drogi profesor szczęśliwie asystował przy pojawieniu się na świat przyszłego zjednoczyciela wszystkich Serbów. Niech oczy wysokiego niemowlęcia, które najpierw ujrzą twarz rosyjską, przez całe życie patrzą w gwiazdę północną i z niej czerpią natchnienie, w niej wskazówkę działania, gdyż tylko ta gwiazda północna wskaże mu drogę do sławy i do pomyślności wielkiej, zjednoczonej Serbii.“

Oczywiście, nie każda bankietowa mowa zasługuje na jakąś uwagę. Co innego, gdy mówi lord Salisbury na dorocznym bankiecie londyńskiego lorda-majora, a co innego, gdy prawi p. Spiridowic. Ale dzienniki rosyjskie nadały jej znaczenie, którego nie miała: poczęły dowodzić, że jest ona ważnem oświadczeniem politycznem, ślubowaniem Serbii w imieniu przyszłego dziedzica tronu, aktem doniosłym i t. d.

Teraz więc prezes ministrów serbskich p. Wuicz, który utrzymuje, że jedynym obowiązkiem Serbii jest usunąć wewnętrzny nieład, a nie bawić się w wielką politykę, musi wypierać się solidarności z p. Spiridowicem, jak się wyparł wszystkiego, co o konwencyi serbsko-rosyjskiej doniósł *Times*.

Delegacye.—Nowe trudności parlamentarne.—Intermezzo Demel-Michejda.

Piszą nam z Wiednia, 5 maja:

Zwołana na 20 bm. sesya delegacyi austryacko-węgierskich będzie więcej ożywiona, niż dawniejsze. Obfity materyał, nagromadzony od ostatniej sesyi, która się odbyła w maju roku zeszłego, w ostatnich dniach zwiększył się doniesieniem *Timesa* o serbsko-rosyjskiej konwencyi wojskowej. Serbski poseł u dworu tutejszego p. Christicz w tutejszych dziennikach prostuje tę plotkę jako „fałszywy i tendencyjny wymysł“. Rzeczywiście nie zasługuje ona na wiarę. Nie dlatego, ponieważ taka konwencya sprzeciwiałaby się umowie austryacko-rosyjskiej z r. 1897, ani też dlatego, ponieważ Rosya jest zajęta na dalekim wschodzie, bo ani dyplomacya rosyjska, ani serbska nie zasłużyły sobie w ciągu dziejów na sławę tej nadzwyczajnej w internacyonalnych stosunkach uczciwości, która nam zabrania zawierać tajne konwencye przeciwko sąsiadowi, z którym żyjemy w zgodzie, a nawet przeciwko takiemu, z którym nas łączą umowy; co zaś do zajęcia Rosyi na dalekim wschodzie, to polityka rosyjska zawsze kolejno ubiegała się o zdobycze to w Azyi, to w Europie, nigdy z powodu swej polityki europejskiej, nie zapominała o Azyi i odwrotnie, zawsze trzymała dwa żelazka w ogniu. Z różnych jednak innych powodów owe doniesienie nie wydaje się prawdopodobnem.

Jednym z tych powodów jest ten, że przy teraźniejszym kursie w Białogrodzie konwencya taka byłaby zbyteczną. Król Aleksander w tej chwili w russofilizmie przewyższa wszystkich innych władzców na półwyspie bałkańskim, stronnictwo zaś radykalne, które znowu zdobyło przewagę w Serbii, zawsze było russofilskie i antiaustryackie. W duchu tego stronnictwa jeneralny konsul serbski w Moskwie Spiridowic tymi dniami na uczcie dla tamtejszego profesora i akuszera Sniegirewa, powołanego do Białogrodu, wypowiedział życzenie, aby spodziewany następca tronu serbskiego, który przychodząc na świat, ujrzy najprzód twarz rosyjską (owego ginekologa), „zawsze spoglądał na gwiazdę północną“. Że taką jest polityka radykalnego stronnictwa w Serbii, nie ulega żadnej wątpliwości, a zatem też nie potrzeba wcale formalnej konwencyi rosyjsko-serbskiej. Austryacko-węgierscy mężowie stanu jak się z pewnością nie przestraszyli owego doniesienia *Timesa*, tak też z drugiej strony nie będą przypisywali zbytniej doniosłości zaprzeczeniom, odnoszącym się raczej do formalnej, niż do merytorycznej strony kwestyi.

W każdym razie teraźniejszy stosunek Serbii do monarchii austryacko-węgierskiej będzie w delegacyach, zwłaszcza w węgierskiej, gruntownie omawiany. Monarchia habsburgska tak względem Serbii, jak względem Bułgaryi szczerze i uczciwie przestrzega zupełnej neutralności, pragnie tylko prawidłowego i samodzielnego rozwoju tych państewek, nie zagraża im podbojem, nie mięsza się do ich spraw wewnętrznych. Gdyby chciała się do nich mięszać, znalazłaby aż nadto sposobności. W Serbii już od 30 lat poważni patryoci wypowiadają zdanie, że tylko pod panowaniem austryackiem kraj ten podniesie się z anarchii, rozkwitnie moralnie i ekonomicznie. Gdyby Austro-Węgry dążyły do aneksyi Serbii, to ciągłe przesilenia i przewroty w tym kraju dostarczyłyby aż nadto sposobności ku temu. Może nawet i teraz, po śmierci Milana, więcej niż dawniej. Ale polityka austryacko-węgierska nie dąży do takich celów, uczciwie szanuje niezależność tych państewek, a zatem też ciągłe prowokacye, jak np. hasło zjednoczenia wszystkich Serbów (węgierskich, bośniackich), wygłaszane przez szowinistów białogrodzkich, stanowi akt brzydkiej niewdzięczności, który dlatego tylko tutaj nie wywołuje repressalii, ponieważ jest więcej śmiesznym, niż groźnym.

Natomiast bardzo ważnem stać się może zapowiedziany zjazd królów rumuńskiego i greckiego w Abbazyi. Rumunia i Grecya stanowią przyrodzone i pożądane przeciwwagi panslawistycznych dążności rasowych na półwyspie bałkańskim.

Izbie poselskiej znowu grozi wykolejenie. Klub młodoczeski ogłasza dzisiaj ultimatum, w którem domaga się załatwienia ustawy o podatku wódczanym, inwestycyach kolejowych, projekcie o kanałach z dodatkiem wstępnej regulacyi rzek czeskich w bieżącej sesyi, sprzeciwia się wszelkiemu częściowemu załatwianiu tych spraw i grozi ewentualnie użyciem energicznych i „wszelkich środków“. „Wszelkie środki“ — ten wyraz fatalnie przypomina obstrukcyę. Być może, iż klub młodoczeski dlatego tylko stawia ultimatum w tak groźnym tonie, aby wymusić od razu część programu regulacyi rzek czeskich, a zatem zabezpieczyć sobie przed wszystkiemi innemi stronnictwami i krajami jakoby zadatek z owego miliarda, który ma być użyty na roboty publiczne.

Zasadniczo wszelkie *junctim* pomiędzy różnymi projektami, które załatwia parlament, sprzeciwia się zwyczajom parlamentarnym. Takie uchwalanie projektu pod warunkiem, że równocześnie albo do pewnego terminu będzie uchwalony drugi, trzeci i t. d. projekt, który nie pozostaje w ścisłym i logicznym związku z pierwszym, jest właściwością, która od pewnego czasu zjawia się coraz częściej w Austryi, ale nie tylko nie ułatwia, lecz znacznie utrudnia prawidłową pracę parlamentu. W danym razie na seryo mowy o tem być nie może, aby wszystkie, wymienione powyżej sprawy zostały załatwione w bieżącej sesyi, t. j. przed 15 czerwca. Gdyby więc Czesi obstawali przy swem dzisiejszem ultimatum, znaczyłoby to, że nie będzie załatwiona żadna.

Szkodę wyrządziłoby to ludności, krajom. Co do gabinetu p. Koerbera, ten niewątpliwie szczerze pragnie w interesie ludności kolejnego i spiesznego załatwienia owych spraw. Jeżeli temu przeszkodzi zaciekłość stronnictw, to z pewnością gorąco nad tem ubolewać będzie rząd, ale nie osłabi to jego pozycyi. Przeprowadziwszy dostawę rekrutów i wybór delegacyi, p. Koerber może spokojnie czekać na opa-

2)

Z zamierzchłej przeszłości.

(Ciąg dalszy).

Każdy Babilończyk miał między bogami swego patrona i patronkę, których gniew powodował zawsze jakąś klęskę. Wśród dzieł religijnych Babilończyków i Assyryjczyków istnieje sporo tablic, które są rodzajem podręczników obrzędowych dla kapłanów i grzeszników pragnących przebłagania bóstw opiekuńczych. Jedna z tych tablic wylicza w formie pytań seryę grzechów, które bogów obrazić mogły. Ten „rachunek sumienia“ jest charakterystycznym dla wyobrażeń moralnych Chaldejczyków. Oto jego przekład:

Czyś oddalił ojca od syna — syna od ojca? — matkę od córki — córkę od matki? Czyś oddalił teściową od synowej, brata od brata, przyjaciela od przyjaciela? Czyś się sprzeciwił uwolnieniu jeńca i rozwiązaniu jego więzów? Czyś więźnia pozbawił światła? czyś nie mówił o jeńcu: „trzymaj go mocno“ i „ścieśnij jego okowy?“ Czyś obraził boga i boginię w czci im należnej? Czyś skrzywdził brata starszego lub powziął przeciw niemu nienawiść? Czyś miał w pogardzie ojca i matkę lub znieważył swą siostrę starszą? Czyś bywał szlachetny w rzeczach małych, a chciwy w wielkich? Czyś mówił „tak“ za „nie“, a „nie“ za „tak“? Czyś wygłaszał słowa nieczyste? Czyś doradzał nieposłuszeństwa? Czyś szerzył zgorszenie? Czyś używał miar fałszywych? Czyś wystawiał złe rachunki lub odmawiał sumy należnej? Czyś wydziedziczył syna prawego albo też przyznał nieprawego? Czyś się upierał przy granicy gruntu fałszywej, a nie chciał uznać prawdziwej? Czyś nie wtargnął do domu sąsiada swego? Czyś nie pożądał jego żony? nie przelewał krwi jego? Czyś mu nie ukradł odzieży?

Ważną cechą religii babilońsko-assyryjskiej, wyodrębniającą ją od religii innych ówczesnych ludów wschodnich, była wiara w demony. Wierzyli w nie jeszcze Sumiro-Akkadyjczycy, którzy pozostawili nawet dwa poematy o tej kwestyi: „O siedmiu złych duchach“ i „O walce siedmiu złych duchów z niebem“. Wizerunki demonów przedstawiali Akkadyjczycy zwykle w postaciach najpotworniejszych; pewien uczony twierdzi, że działo się to dlatego, aby natchnąć demonów wstrętem do samych siebie. W celu udaremnienia działalności demonów, udawano się z prośbami do boga Ea, potężnego boga oceanu, królującego w otchłaniach ziemi, który sobie zdobył popularność największą. Że jednak niepokojenie takiego potentata marnemi prośbami ludzkiemi byłoby niewłaściwością, przeto używano zwykle pośrednictwa syna jego Marduka czyli Merodacha. Ów Marduk, syn boga Ea, odgrywał w mitologii chaldejskiej wogóle ogromną rolę.

Literatura chaldejska pozostaje w ścisłym związku z religią i mitologią. Głównie pisano dzieła magiczne, obejmujące wszelakie zaklęcia, proroctwa, informacye przeciw urokom itp. Zwłaszcza pisali takie dzieła Sumiro-Akkadyjczycy — szczep jak już powiedziano turański. Z przybyciem do Chaldei żywiołu semickiego nastała w literaturze nieco pogodniejsza epoka, w której zaczęto pisać psalmy, bardzo zbliżone do psalmów hebrajskich. Były to głównie psalmy pokutne. Z tej to epoki pochodzi także bardzo ładna modlitwa za konających, która tak brzmi:

Oddajcie chorego niebu, gdyż chce on rozstać się [z ziemią,
Moc opuściła już tego, który był silnym, walecznym.
Sprawiedliwemu, zbożnemu ta moc nie wróci już [więcej.
W mieszkaniu żywota jego leży już chora śmier- [telnie.
Lecz Istar, która w swym domu gorliwie troszczy [się o nią,
Schodzi z tej góry, na którą ludzka nie może wejść [stopa.
Przy drzwiach się zjawia chorego, który czuwając [tak pyta:
„Kto tam? kto przyszedł?“ To Istar! To córka boga [księżyca.
Syn Bela i bóg Merodach w lot do chorego zstę- [pują
I ze skarbnicy niebieskiej puhar kosztowny przy- [noszą.
Przynoszą puhar kosztowny z pałacu gwiazd po- [wietrznego,
Napój iskrzący bogowie do czary wlewają cennej.
Ten zbożny niechaj się wzniesie, jako ten puhar [niech świeci
Niech szata jego jak srebro, niech się promieni jak [złoto,
Niech się uniesie do słońca, do boga najprzedniej- [szego!
Niech duszę jego najwyższy bóg przyjmie w swe [święte dłonie.

Podobnie jak Izraelici „Księgę Genezis“ z Pentateuchu Mojżesza, opisującą stworzenie świata, tak i Chaldejczycy posiadali swoje na piśmie utrwalone legendy o stworzeniu świata. Według najstarszej z nich sumirsko-akkadzkiej na początku świata była ciemność i otchłań wód, w której gnieździły się potwory na poły ludzkie, na pół zwierzęce, gady, płazy itp. pod kierownictwem kobiety, zwanej Omoroka. Otóż Bóg Bel zjawiwszy się tu, przepołowił kobietę mieczem, ażeby z górnej części ciała stworzyć niebo, z dolnej zaś ziemię, a następnie odciął sobie głowę. Inni bogowie zebrawszy ziemię z krwią Bela, uczynili z niej ludzi i zwierzęta. Szczególnem jest, że bardzo podobne podanie znajdujemy w mitologii starogermańskiej: że mianowicie bóg Odin stworzył świat z ciała pewnego olbrzyma: z czaszki zrobił sklepienie niebieskie, z zębów góry, z włosów lasy itd. Wiadomo, że u wszystkich narodów pewne szczegóły w języku, mitologii i religii są bardzo podobne. Otóż warto tu przypomnieć, że uczeni te analogje wytłómaczają w trojaki sposób: albo że odnośny szczegół jest wspólnym, tj. że wytworzył się jeszcze bardzo dawno, kiedy narody, o których mowa, miały jeszcze wspólną kolebkę, zanim się rozeszły — tem np. tłómaczą się różne analogje w językach wszystkich ludów aryjskich, które miały ongiś mieszkać w Indyach przedgangesowych; albo też podania, zwyczaje itd. jednego narodu dostają się sposobem wędrówki do narodu drugiego, który je sobie przyswaja, albo wreszcie szczegóły takie wytwarzają się u różnych narodów zupełnie samoistnie, wskutek pewnych naturalnych konsekwencyi, które panują także w świecie fantazyi. Jaką w danym wypadku zastosować należy wersyę, to powiedzieć trudno.

Trzecia legenda o stworzeniu świata, już assyryjska, jest ze wszystkich najobszerniejsza. Chaos upostaciowany jest w niej przez praistotę Tiamat, olbrzymiego smoka, którego zwalcza wysłannik bogów, syn boga Ea, potężny Marduk. Legenda ta jest poematem, napisanym w strofach ośmiowierszowych, tak się zaś zaczyna:

Kiedyś, gdy nieba ni ziemi nie było,
Gdy Apsu, otchłań, ich prarodzicielka,
A chaos. Tiamat, była ich macierzą,
Wszystkie się wody w całość jednoczyły,
Gdy pól uprawnych ni pastwisk nie było,
Wówczas, gdy jeszcze nikt z bogów nie istniał,
Ni ich imiona, ni los był ustalon,
. . . .
Wtedy to wielcy powstali bogowie,
Lakhmu, Lakhamu zrodzili się pierwsi itd.

A oto przypominający bogów Iliady ustęp z narady bogów, na której przeznaczają Marduka do walki z Tiamatem:

I wnet się wielcy zbierają bogowie,
Ci wszyscy, którzy o losach stanowią.
Wchodząc pospiesznie izbę napełniają,
Jeden drugiego nagli do narady.
Nareszcie społem siadają do uczty,
Jedzą chleb, winem popijając jadło.
Miód, napój słodki, zmysły im zaćmiewa,
Toż wnet pijani, syci, ociężali...
Nogi im słabną a duch się podnieca,
Zgodnie Marduka mścicielem stanowią.

A oto jak się Marduk uzbraja przeciw Tiamatowi:

On łuk szykuje, w oręż się uzbraja,
Lancę zawiesza na sobie i wiąże,
Dźwignął maczugę, w prawicy ją dzierży,
Łuk swój i kołczan zawiesza u boku,
A błyskawicę stawiając przed sobą,
Ciało jej silnym uzbraja płomieniem.
A potem Marduk stworzył siedm wichrów,
Żeby wnętrzności rwały Tiamaty,
I te wichury wciąż za nim kroczyły.
Podnosi piorun, swoją dłoń potężną,
Siada do wozu, budzącego trwogę,
Cztery rumaki do niego zaprzęga,
A wszystkie dzikie, śmiałe, szybkonogie:
Zęby zgrzytają, a ciała spienione,
Rwą się do biegu, kopytami biją.

Tak tedy stojąc na wozie, otoczony siedmioma wichrami, które stworzył, Marduk spieszy do walki, przenikając wroga groźnemi spojrzeniami. Ale Tiamat stała niewzruszona, z karkiem nieugiętym, szydząc z Marduka i z bogów, którzy po za nim stanowili orszak bezpieczeństwa. Za odpowiedź na te urągania Marduk zbliżył się śmiało do potwora i zawołał:

„Szykuj swe wojsko i broń miej w porządku!
Stój!... niech ja z tobą rzucę się do walki!“
Gdy do Tiamat dobiegły te słowa,
Jak opętana w gniewie zmysły traci,
Ryki wydaje głośne, przeraźliwe,
I wśród szaleństwa drży na całem ciele,
Rzuca zaklęcia i wymawia czary.

Następuje opis walki, opis pod względem pomysłu dość prymitywny, gdyż Marduk bez żadnego prawie trudu cudami swoimi pokonuje rzekomo groźną Tiamat:

Gdy paszczę swą Tiamat rozwarła,
Wpadł do niej wicher, nim zwarły się szczęki
I wnętrze całe wypełnił potwora.
Z paszczą rozwartą smok traci odwagę,
A Marduk lancą wskróś brzuch mu przebija,
Wnętrzności pruje i serce wydziera,
Miażdży potwora i życie mu bierze,
Odrzuca trupa i sam na nim staje.

Z ciała Tiamat tworzy Marduk niebo, ziemię, planety. Poemat nie zachował się w całości, brak w nim bowiem wielu tablic, które zawierały zapewne stworzenie ludzkości. Że pomiędzy kosmogonią chaldejską a hebrajską „Genezis“ istnieją pewne podobieństwa — to widoczne, różnice wszakże są nieporównanie większe i zasadnicze. Przedewszystkiem brakuje tu owych wyrazów, stanowiących dogmat podstawowy teologii chrześcijańskiej i hebrajskiej: że Bóg stworzył świat z niczego. Następnie opowieść babilońska jest nawskróś przesiąknięta wielobóstwem i nie wytrzymuje żadnego porównania z opisem prostym a szczytnym „Księgi Rodzaju“, w której Bóg jeden jest stwórcą całego świata.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

miętanie się stronnictw, zwłaszcza, że i tak będzie zmuszony ogłosić 1 lipca budżet na drugie półrocze za pomocą § 14!

„Naturam expellas furca, tamen usque recurret.“ (Choćbyś naturę wyganiał „furką“,*) zawsze znowu powróci). Kłótnie językowe za zgodą stronnictw zaczęły znikać z areny parlamentarnej. Niektórym ludziom tęskno do młodości, do tych sporów językowych, a niezdolnym zająć się ważniejszemi sprawami, widocznie przykrzy się ten rozejm. Burmistrz cieszyński dr. Demel swą niedorzeczną interpelacyą o rzekomych nadużyciach kilku urzędników polskich i czeskich na Szląsku znowu poruszył te zaściankowe kwestye. Wiceprezydent Prade tendencyjną energią, z jaką przeszkodził posłowi Michejdzie odpowiedzieć na interpelacyę Demla, zaostrzył spór, który wywołał wczoraj długie rozprawy w Kole i wywoła jeszcze epilog w Izbie.

Ufajmy, że nie wywiąże się z tego intermezza kampania na wielkie rozmiary, któraby odwracała uwagę Koła od bardzo ważnych ekonomicznych kwestyi, stojących na porządku dziennym. W chwili, gdy się pomiędzy Niemcami a Czechami odgrywa partya o miliard, wszystkim naszym przeciwnikom i konkurentom byłoby z pewnością wielce pożądanem, gdyby tymczasem wybuchła wojna polsko-niemiecka o język kilku urzędników na Szląsku!

Bank parcelacyjny.

Powołany przed niespełna dwoma laty do życia Bank parcelacyjny we Lwowie wystąpił z pierwszem sprawozdaniem ze swych czynności za okres czasu od 1 sierpnia 1899 do 31 grudnia 1900 i odbył w sobotę pierwsze walne zgromadzenie swych uczestników. Jestto instytucya dotychczas bardzo niewielka, liczy bowiem 76 członków, których wpłacone udziały wynoszą 31.063 K., w której to sumie mieści się udział Banku krajowego 20.000 K. — Mimo tak skąpych własnych funduszów, dzięki moralnemu poparciu tej instytucyi przez Bank krajowy i otwarciu jej w tym Banku kredytu, udało się Bankowi parcelacyjnemu już w pierwszym roku istnienia osiągnąć wcale pokaźny jak na początek rezultat. Objął on bowiem parcelacyę 4 majątków o obszarze 1.750 morgów i rozsprzedał z nich między włościan 1213 morgów. Majątki rozparcelowane przez ten Bank są: Babianka w powiecie tłumackim, Bratkowice w rzeszowskim, Żarnowiec w krośnieńskim i Wołosów w nadwórniańskim. Czysty zysk Banku parcelacyjnego w tym niespełna półtorarocznym okresie wynosił 7.786 koron 30 hal., zaś cały obrót kasowy 647.945 koron. Na rok bieżący objął Bank do rozparcelowania w sposób komisowy 10 majątków a co do 6 dalszych toczy rokowania, ogółem zaś zgłoszono w nim do rozparcelowania 141 majętności z 44 powiatów.

Nad sprawozdaniem tem wywiązała się ożywiona dyskusya. Dyrektor Banku parcelacyjnego dr. Deskur, będący, jak widać, duszą tej instytucyi, dawał ustne wyjaśnienia, których zebrani z wielkiem zajęciem wysłuchali. Przedewszystkiem podniósł on, że za mało jeszcze Bank zrobił dotychczas, ażeby mógł już teraz na podstawie dotychczasowej swej działalności zestawiać jakieś daty statystyczne odnoszące się do ruchu parcelacyjnego i wyprowadzać wnioski na przyszłość, mimo to jednak zebrał wiele cennych doświadczeń przy przeprowadzonych czterech parcelacyach i w przyszłych sprawozdaniach będzie już mógł prowadzić pewnego rodzaju statystykę. Majątek Babiankę w powiecie tłumackim rozparcelowano przeważnie miejscowemi siłami, t. j. tamtejsi włościanie dokupywali do swoich gruntów parcele dworskie o obszarze od 1 do 9 morgów i zaokrąglili swe posiadłości. Tylko jeden Mazur z innych stron nabył 15-morgową parcelę i osiedlił się w Babiance. Płacono za grunta od 100 do 200 zł. za morg przeważnie gotówką. Historya parcelacyi Wołosowa w powiecie nadwórniańskim jest dość oryginalna. Oto właściciele tamtejsi sprowadzili sześćdziesiąt kilka rodzin mazurskich, by je osiedlić na rozparcelowanych gruntach. Od tych włościan pobrali zadatki w sumie 15.000 zł., ale pieniądze te rozeszły się im, nie popłacili oni zaległych rat galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego i majątek wystawiono na licytacyę.

Zatrwożeni włościanie mazurscy nie wiedzieli co począć, aż dowiedziawszy się o istnieniu Banku parcelacyjnego, zwrócili się do niego o pomoc i pośrednictwo. Bank parcelacyjny uważał za swój obowiązek ratować tych kilkadziesiąt rodzin włościańskich od ruiny i dla tego przystąpił do interesu, przeniósł prawo własności Wołosowa na siebie i parceluje go, ale na rachunek właścicieli, sam zadowalnia się tylko prowizyą. Dotychczas rozparcelował i sprzedał 431 morgów, pozostaje jeszcze do rozparcelowania 150 morgów. Z miejscowych włościan tylko dziewięciu wzięło udział w parcelacyi, gdyż włościanie tamtejsi znali właścicieli jako ludzi lekkomyślnych i bali się wchodzić z nimi w interesa. Płacono za grunta od 100 do 160 zł. za morg. Tutaj pokazało się, że mazurscy włościanie nie chcą nabywać gruntów drogich, lecz co najwyżej po 150 złr. za morg. Między nabywcami parcel było kilkunastu włościan bardzo zamożnych, którzy [illegible] krótkoterminowy kredyt. Majątek Bratkowice, w którego parcelacyi również interweniował Bank parcelacyjny, jest własnością galic. Kasy oszczędności. Nie zostało on cały rozparcelowany, lecz Kasa oszczędności przeznaczyła tylko 532 morgów do rozparcelowania, zaś budynki, 100 morgów roli i 2600 morgów lasu zatrzymała, by sprzedać je w całości jednemu nabywcy.

Lud tamtejszy jest ciemny, nieufny, a przytem bałamucony przez miejscowych żydów, którym Bank nie chciał sprzedawać parcel na spekulacyę i dlatego oni podburzali chłopów, by nie kupowali gruntów. Wobec tego, sprzedawano parcele tylko obcym włościanom z powiatu kolbuszowskiego i niskiego, a nadto czterej włościanie z sąsiedniej gminy Trzciany kupili 80 morgów. Płacono od 140 do 240 zł. za morg. Kasa oszczędności wyjątkowo chciała w tym wypadku dawać włościanom kredyt, oni jednak nie skorzystali z tej oferty, lecz wyszukali sobie inne źródło kredytu, w kasach Stefczykowskich.

Zupełnie wreszcie odmienny typ parcela-

*) Furka była w starożytnym Rzymie narzędziem do karania niewolników; miała ona kształt łacińskiego V. Przyp. Red.

cyi przedstawiała majętność Żarnowiec w powiecie krośnieńskim. Tam nabywali grunta włościanie, którzy byli w Ameryce i stamtąd przywieźli pieniądze, albo też tacy, którzy dorobili się oszczędności przy kopalniach nafty. Są między nimi ludzie bardzo zamożni, płacili przeważnie gotówką, ceny bardzo znaczne, bo aż do 500 zł. za morg, a jeden morg sprzedano nawet za 600 zł.

W dyskusyi nad tem sprawozdaniem zabrał głos p. Potworowski i rzekł, że cieszy się z tego, iż znalazł się człowiek tak fachowy i dzielny dla parcelacyi, jak Dr. Deskur. Minęły już te czasy, gdy średnia własność w kraju przeciwna była parcelacyi, dziś chyba może tylko magnaci są jej przeciwni, kto jednak nie posiada latifundyów, ten pragnie, aby kraj dawał podstawę egzystencyi coraz liczniejszym średnim i małym gospodarstwom rolnym. Ubolewać należy chyba nad tem, że już przed dwudziestu lub trzydziestu laty nie zabrano się do parcelacyi. Mówca prosi tylko, aby Bank parcelacyjny nie traktował partyjnie sprawy parcelacyi, bo tak samo jak włościanom, powodzi się źle i średniej własności ziemskiej, to też, zdaniem mówcy, powinien Bank parcelacyjny objąć swą akcyą jak najszersze kręgi.

Dr. Tadeusz Sołowij zauważył, że gdyby Bank parcelacyjny miał przedzierzgnąć się w instytucyę centralną, obejmującą cały kraj, to cała akcya mogłaby być zwichniętą. Niechaj i w innych częściach kraju powstają podobne instytucye, ale zbyteczne scentralizowanie akcyi musiałoby doprowadzić do wielu błędów.

Dr. Deskur zapewniał, że Bank parcelacyjny nie ma najmniejszej tendencyi politycznej i pragnie służyć tak samo średniej własności, jak i włościanom. Przy tej sposobności dziękuje dr. Deskur Bankowi krajowemu za to, że popiera Bank parcelacyjny i pozwala się mu rozwijać pod swemi skrzydłami opiekuńczemi.

P. Stapiński, jeden z członków Rady nadzorczej, zapewniał, że Bankowi parcelacyjnemu nie przyświeca żaden inny cel, jak tylko narodowy.

Ostatecznie przyjęto do wiadomości całe sprawozdanie i wyrażono Dyrekcyi wdzięczne uznanie za dotychczasową działalność.

Zgromadzenia przewodniczył profesor wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, dr. Jan Gwalbert Pawlikowski, jako prezes Rady nadzorczej.

List do Redakcyi.

(W sprawie stanu nauczycielskiego).

W zestawieniach statystycznych często czytałem, że osoby, należące do stanu duchownego i nauczycielskiego, są długowieczne; widać więc, że takie osoby cieszą się dobrem zdrowiem, kiedy się mogą doczekać sędziwego wieku. Te daty statystyczne napawały mnie otuchą, że i ja po tej żmudnej służbie nauczycielskiej przepędzę kilka lat swobodnie na emeryturze. Jednakże przy tych zastanawianiach się przychodziło mi na myśl, czy też statystyka się nie myli; bo ilerazy zacząłem liczyć profesorów i dyrektorów emerytów, to jakoś stosunek wypadł niekorzystny. W czynnej służbie wypada stosunek profesorów do dyrektorów, jak 13 : 1, to też i na emeryturze powinno być 13 razy tyle profesorów, ile jest dyrektorów; ale nigdy tego stosunku doliczyć się nie mogłem; zawsze wiele brakowało do tej trzynastki. Z tego porównywania przychodziłem do przekonania, że ta długowieczność więcej odnosi się do dyrektorów, niż do profesorów i że ta korzystna statystyka właśnie dlatego jest taka, bo do profesorów wlicza się także dyrektorów, którzy wpływają na ten pocieszający rezultat statystyczny.

Z takiego pobieżnego traktowania tej sprawy nie mogłem tym statystycznym zapewnieniom nie zaprzeczyć; ale w ostatnich latach zacząłem wątpić o prawdziwości tych dat, kiedym się przekonał, że w niejednem gronie w ciągu roku umarło aż 3 profesorów; a i grono złoczowskie dotknął takiż sam los, bo w roku przeszłym [illegible] z tym światem, a przecież nie mieliśmy żadnej epidemii.

Możnaby tu powiedzieć, że ten wypadek niczego nie dowodzi, bo śmierć nie przebiera, bierze młodych i starych, a jeżeli jedno grono więcej nawiedziła, to drugie oszczędziła. To prawda, że więcej wypadków w jednem gronie nie może koniecznie zaraz wpływać na ogólny stan rzeczy i może być, że statystyka się nie myli; ale inną rzeczą jest to, że [illegible], jeżeli w innych gronach to samo się dzieje, co w Złoczowie, to smutnoby się przedstawiał stan zdrowotności profesorów.

My wiemy, że bardzo rzadko kiedy udziela się urlopów dłuższych, bo mają wakacye, które u osób innych zawodów zazdrość wywołują, a [illegible] albo na świeże powietrze; a jednak w ostatnich trzech latach z 6 członków grona nauczycielskiego w Złoczowie otrzymało półroczny urlop dla poratowania zdrowia! Widać, że praca nauczycielska bardzo podkopuje zdrowie profesora, co już [illegible] nich tylko 30 lat służby.

Jeżeli się cofnę myślą w lata dawniejsze — a już przeszło 30 lat spędziłem w szkole — [illegible]

Zastanawiając się nad powodem owego stanu [illegible]

bez nadwątlenia sił nauczyciela! Ja jestem zdania, że się ustawy powinno zachowywać i że rząd nie powinien zezwalać na ich omijanie; a tu tymczasem rząd sam, dając wynagrodzenie, daje niejako premie za to, że się ustawę obchodzi; co jest w ustawie uznane za maksimum, to powinno być i w praktyce maksimum. Ujemnie także wpływa na zdrowie nauczyciela jednorazowa nauka szkolna, szczególnie przy znacznej liczbie godzin naukowych.

Byłem raz w towarzystwie czterech doktorów medycyny: dwaj byli wojskowi, kawalerowie, a dwaj cywilni, żonaci, którzy mieli synów w gimnazyum. Rozmowa zeszła na sprawy szkolne i wszyscy czterej objawili zdanie, że ze względów hygienicznych nauka jednorazowa jest dla młodzieży niekorzystna. Ja podzielam to zapatrywanie, ale muszę zauważyć, że jeżeli taka nauka wpływa ujemnie na zdrowie młodzieży szkolnej, to jeszcze bardziej odczuwa ten niekorzystny wpływ nauczyciel. Młodzież szkolna ma między godzinami naukowemi odpoczynek 10-cio, a nawet 20 minutowy, może więc swobodnie trochę odetchnąć i odświeżyć umysł; profesor zaś nie ma tu chwili spokojnej, bo musi, teraz szczególnie, nadzorować młodzież, co nieraz więcej go nuży i zirytuje, niż całogodzinna nauka w klasie.

Wyżej wspomniałem, że profesor prawie zawsze ma nadliczbowe godziny; ale często zdarza się, że pomimo, iż się wyprasza, obarcza się go przedmiotem, do którego nie ma kwalifikacyi. Że uczenie takiego przedmiotu sprawia nauczycielowi nie mało kłopotu, to każdy łatwo pojmie; ale tu inną jeszcze okoliczność podnieść potrzeba. Oto, skoro tylko nauczyciel przyjmie, choćby nawet niechętnie, taki przedmiot, przełożeni zaraz zapominają o tem i wymagają od niego, żeby był fachowcem. Jest to niepodobne do prawdy, a jednak tak jest.

W roku 1896 przy końcu marca umiera w Złoczowie profesor matematyki. Skoro się o tem dowiedziano w Radzie szkolnej krajowej, zjechał inspektor krajowy i polecił rozebrać przedmioty tego profesora. Nie było to tak łatwo; nie było takiego, któryby mógł wziąć fizykę w kl. VII i VIII. Wezwano tedy profesora historyi naturalnej i jemu powierzono tę naukę. Profesor ten nigdy nie uczył fizyki w klasach wyższych i prawdopodobnie nie będzie jej uczył, nie mógł więc uczyć tego przedmiotu, jak należy, co każdy pojmie; a jednak przy egzaminie dojrzałości spotkał go zarzut od inspektora, że dawał łatwe pytania. Gdyby się jednak było skończyło na tem, toby jeszcze było pół biedy; ale przyszła jeszcze potem z Rady szkolnej krajowej pisemna uwaga, że egzaminator z fizyki przy maturze nie stanął na tej wysokości, na jakiej przy tym egzaminie stanąć powinien. Zdaje mi się, że ten przykład dostatecznie potwierdza moje powyżej objawione twierdzenie.

Przy każdym zawodzie zajęcia zużywają siły pracującego, to też i zawód nauczycielski nie stanowi wyjątku; jednak obecne stosunki szkolne są tego rodzaju, iż profesor z wysiłkiem musi wypełniać swoje obowiązki zawodowe, i jeżeli w pierwszych latach potrafił pokonać te trudności, za to w późniejszym wieku czuje, że mu już sił nie starczy i musi prosić o urlop dłuższy dla poratowania zdrowia.

Kto wie, czy te stosunki nie są przyczyną, że suplenci ciągną kilka lat z egzaminem, że nieraz już siwy włos poczyna okazywać się na jego głowie, a on dopiero teraz pozbył się egzaminu.

W Złoczowie dnia 15 kwietnia 1901.

Dr. Zygmunt Uranowicz.

Z izby sądowej.

Czerniowce 3 maja.

(Dostarczenie dyabła).

Przez dwa dni toczyła się przed tutejszym sądem rozprawa przeciw wróżbiarce Mizdalowej, z powodu skargi niejakiego Haszczyńskiego. Mianowicie Haszczyński, chcąc się zabezpieczyć przed złodziejami i przysporzyć sobie pieniędzy, zapłacił Mizdalowej 170 zł., a ona miała mu dostarczyć „dyabła,“ któryby mu wiernie służył, spełniając funkcye i psa podwórzowego i generalnego zarządzcy jego interesów. Tymczasem minęły 3 lata, a Haszczyński nie mógł się doczekać ani pieniędzy ani dyabła, zaskarżył więc Mizdalową, aby albo wywiązała się z przyrzeczenia, albo zwróciła otrzymaną kwotę. Trzeba bowiem wiedzieć, że na Bukowinie utrzymuje się jeszcze ciągle niedorzeczny przesąd, że można sobie w domu trzymać dyabła, który zrobi z nędzarza bogacza, a szczęśliwość ziemska domu takiego nie opuści. Ofiarą tego przesądu, ale także i ofiarą sprytnej oszustki padł właśnie ów Haszczyński, jak wielu innych, podobnie ciemnych, a łatwowiernych ludzi.

Po przeprowadzeniu rozprawy, trybunał skazał Mizdalową za oszustwo przez wyłudzenie pieniędzy od Haszczyńskiego na „kupno dyabła“, na sześć miesięcy ciężkiego więzienia. Ponieważ podczas rozprawy okazało się, że Mizdalowa sprzedawała „dyabła“ rozmaitym osobom i wyłudzała od nich pieniądze, przeto prokurator zarządził przeciw niej nowe śledztwo i uczynił wniosek, aby Mizdalową zatrzymano w więzieniu śledczem. Trybunał na to się zgodził.

KRONIKA.

Lwów 6 maja.

Kościół św. Elżbiety. W sobotę po południu grono osób zaproszonych przez Najprzewielebniejszego ks. arcybiskupa Bilczewskiego, zebrało się w pałacu arcybiskupim w celu naradzenia się nad sprawą wzniesienia na placu Solarni kościoła pod wezwaniem św. Elżbiety. Ks. arcybiskup Bilczewski opowiedział na wstępie, co w tej mierze już dotąd zrobiono, przedstawił zasługi, jakie na tem polu położyli p. Namiestnik Piniński i p. prezydent Korytowski, oznajmił, jakie dotychczas fundusze już zebrano, a jakie jeszcze będą potrzebne, i zagaił obrady.

Pierwszy zabrał głos p. Namiestnik i podał wskazówki, jak przystąpić należy do zorganizowania całej tej akcyi. Następnie p. marszałek Badeni zwrócił uwagę na to, że brak funduszów nie powinien nas powstrzymywać od rozpoczęcia tego świętego dzieła; owszem, opierając się na tym fakcie, że jeszcze nigdy w Europie się nie zdarzyło, aby rozpoczętego kościoła nie skończono dlatego, że nie miano dość pieniędzy, powinniśmy przystąpić z otuchą i energią do dzieła, a fundusze się znajdą. Był przytem p. marszałek zdania, że należy odrazu rozpocząć rzecz w wielkim stylu, kościół powinien być bardzo duży, żeby mógł zadość uczynić potrzebom ogromnej liczby mieszkańców przedmieścia gródeckiego, następnie powinna to być świątynia monumentalna w pięknym stylu (głosy kilku pań: „W stylu gotyckim“), a to dla tego, że na piękny, stylowy kościół niejeden nawet z tych ofiarę poniesie, którzy w ogóle są w rzeczach religijnych dość oziębli i obojętni. Również i instytucye rozmaite prędzej i chętniej dadzą pieniądze na piękną stylową świątynię, aniżeli na mały jakiś kościółek.

P. Filip Zaleski zaproponował, aby poczynić starania o uzyskanie prawa wypuszczenia loteryi losowej takiej, jaką wypuściło miasto Peszt, kiedy przystępowało do budowy Bazyliki.

P. prezydent Korytowski wykazał, jak nieskończenie byłoby trudno uzyskać pozwolenie na wypuszczenie takiej loteryi. Dawniej udzielał pozwolenia takiego rząd, od roku zaś 1888 może udzielać go jedynie Rada państwa; owóż w obec teraźniejszych stosunków w Radzie państwa, nawet przypuszczać nie można, ażeby uzyskało się pozwolenie na wypuszczenie loteryi.

P. Wierzbicki, dyrektor kolei państwowych, wyłuszczył projekt, jaką drogą możnaby zachęcić publiczność do brania udziału w składkach na rzecz budowy tego kościoła. Proponował on mianowicie, aby utworzono rozmaite stopnie fundatorów kościoła, więc np. aby oznaczono, że kto złoży 100 złr., ten będzie wpisany w poczet założycieli i fundatorów tego kościoła; następnie drugą kategoryę aby ułożono z takich, którzy mogą tylko ofiarować 50 zł., wreszcie trzecią z takich, którzyby ofiarowali tylko 10 złr. Według przybliżonego obliczenia p. dyrektora Wierzbickiego można przypuszczać, że tą drogą zebrałoby się kwotę 700.000 do 800.000 koron.

P. prezes Tchorznicki podniósł, że myśl dyr. Wierzbickiego jest bardzo dobrą z tego względu, że angażuje poczucie własności u ludzi. Każdy, który będzie wpisany w poczet założycieli kościoła i jego fundatorów, będzie czuł jakby pewne szczególniejsze przywiązanie do niego i starał się o szybsze doprowadzenie jego do skutku.

P. radzca Dembowski poruszył myśl postarania się o odpowiedni protektorat.

P. dyr. Gorgolewski opowiadał o warunkach, w jakich zrobiono pierwszy projekt tego kościoła i o zmianach, jakie teraz należy przedsięwziąć ze względu, że okazało się, iż w obec wielkiego rozwoju przedmieścia gródeckiego, kościół musi być znacznie większy, aniżeli projektowano przed laty kilkunastu.

To samo stwierdził także proboszcz parafii św. Anny ks. Ziemiański i rzekł, że rzeczą jest nieodzowną, aby jak najszybciej przystąpiono do budowy tego kościoła ze względu, że tak wielkie przedmieście, liczące ze 30.000 mieszkańców, jest zupełnie prawie pozbawione kościoła, bo maleńki kościół św. Anny nie może w żaden sposób pomieścić nawet dziesiątej części wiernych.

Po obradach, które trwały przeszło dwie godziny, zadecydowano wydać odezwę do kraju, którą na wniosek prezydenta Małachowskiego podpiszą obecni na tem pierwszem zebraniu, jakoteż wszystkie te jeszcze osoby, które do podpisania jej zaprosi Najprzew. ks. arcybiskup Bilczewski. Następnie ułożono, że osoby wchodzące w skład tego zebrania, stanowić będą komitet obszerniejszy, do którego ks. arcybiskup zaprosi jeszcze inne wybitne osoby w społeczeństwie, a także artystów-malarzy, rzeźbiarzy i architektów, nadto, że ks. arcybiskup jako przewodniczący i komitetu obszerniejszego i ściślejszego ułoży jeszcze komitet ściślejszy z osób, które uzna za właściwe zaprządz do tej pracy i które swą działalnością i energią będą najodpowiedniejsze do niej.

Postanowiono też, że członkowie komitetu obszerniejszego rozbiorą między sobą listy do zbierania składek.

Wiadomości urzędowe. Adjunktami sądowymi zamianowani zostali auskultanci: Adam Smarzewski dla okręgu lwowskiego wyższego sądu kraj., Kazimierz Angielczykowski dla Czortkowa, Jan Skowroński dla Buska, Stanisław Batycki, Ludwik Smoleński i Antoni Przestaszewski wszyscy trzej dla okręgu lwowskiego sądu krajowego; Norbert Lazarus dla Wyżnicy, Ludwik Kozak dla Borszczowa, Alojzy Gürtler i Henryk Sadłowski dla okręgu wyższego sądu kraj. we Lwowie, Witold Hlawaty dla Wiśniowczyka, Bohdan Moncibowicz dla Lutowisk, Bolesław Szulakiewicz dla Boryni, Izak Lutwak dla Stanowiec, Benjamin Ebner dla Gurahumory, wreszcie S. Zentner dla Dorny Watry.

Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorów, dopuszczającą zwyczajnego profesora matematyki na politechnice we Lwowie dra Stanisława Kępińskiego do wykładów jako prywatnego docenta dla matematyki na wydziale filozoficznym uniwersytetu lwowskiego.

Zatarg adwokatów z rządem. Z Wydziału lwowskiej izby adwokatów otrzymaliśmy następujące pismo: „Wobec projektu nowej taryfy adwokackiej, wydział lwowskiej Izby adwokatów nabrawszy przekonania, że przy tak nieprzyjaznem usposobieniu Zarządu sprawiedliwości dla stanu rzeczników, nie potrafi skutecznie bronić ani godności ani interesów stanu, a tem samem dopełnić tych obowiązków, jakie nam nakładają i zaufanie wyborców i ordynacya adwokacka, postanowił wraz z prezydyum złożyć swe mandaty i zwołać walne zgromadzenie Izby na dzień 11 maja br.“

Naszem zdaniem wydział tutejszej Izby adwokackiej byłby postąpił właściwiej, gdyby naprzód zwołał walne zgromadzenie celem dokładnego omówienia sprawy taryfy adwokackiej, a dopiero potem złożył swe mandaty, gdyby otrzymał od zgromadzenia odnośną instrukcyę. Ale gremialne składanie mandatów na pięć dni przed walnem zgromadzeniem wygląda na pewnego rodzaju demonstracyę i jest tylko naśladownictwem tego, co zrobiły Izba wiedeńska i praska.

Ślub hrabiny Felicyi Fredrowej, wdowy po ś. p. Andrzeju Fredrze, z drem Aleksandrem hr. Skarbkiem, synem hr. Henryka, kuratora fundacyi skarbkowskiej, odbędzie się dnia 30 go maja we Lwowie.

Konsekracya biskupa tarnowskiego ks. dra Wałęgi odbędzie się dnia 12 bm. w Tarnowie.

Na pamiątkę ślubów Jana Kazimierza odbyło się wczoraj jako w pierwszą niedzielę maja w kościele archikatedralnym solenne nabożeństwo, urządzone staraniem prezydyum miasta. Solenną Mszę św. celebrował ks. arcybiskup Bilczewski, a ks. kanonik Gromnicki z Buczacza, słynny kaznodzieja, wygłosił stosowne kazanie. W nabożeństwie wzięła udział Rada miejska, cechy i korporacye z sztandarami, oraz mnóstwo wiernych, którzy wypełnili szczelnie obszerną świątynię. Z wieży ratuszowej na znak tej pamiątki powiewały chorągwie o barwach kraju i miasta.

Z Towarzystwa lekarskiego. Dnia 3 bm. odbyło się siódme w tym roku posiedzenie zwyczajne Towarzystwa lekarskiego lwowskiego przy bardzo licznym udziale członków. Dr. S. Stauber i dr. J. Feuerstein przedstawili kilku chorych ze swej praktyki, a następnie dr. P. Kucera wygłosił I część odczytu o kwestyi bardzo żywo obchodzącej lekarzy pt. „Obecny stan nauki o przyczynach raka“. Zgromadzeni nagrodzili zajmujący wykład szczerymi oklaskami. W końcu wybrano delegatami na zjazd lekarzy czeskich w Pradze: Prof. dra A. Glulińskiego i dra J. Krzyszkowskiego.

Ks. metropolita Szeptycki powrócił już zupełnie do zdrowia i bierze udział w ceremoniach cerkiewnych z okazyi uroczystości świętojurskich.

Koło polskie na sobotniem posiedzeniu zajmowało się sprawą odebrania głosu p. Michejdzie przez wiceprezydenta Izby p. Pradego. P. Henzel żądał, aby Koło zajęło się tą sprawą, ażeby poruszyło ją w Izbie przy dyskusyi budżetowej lub przy innej okazyi i aby ewentualnie wniosło odpowiednią interpelacyę. P. Giżowski odczytał ze stenograficznego protokołu interpelacyę Demla, krzywdzącą urzędników polskich i czeskich na Szląsku, tudzież przemówienie p. Michejdy i rzekł, że jeżeli prezes gabinetu domaga się od Izby, aby usuwała wszelkie kwestye narodowościowe, to powinien wpłynąć na Niemców, aby nie wnosili takich interpelacyj, jak p. Demla. Prezydyum Izby zaś powinno wszystkie stronnictwa traktować jednakowo, więc tak samo powinno odbierać głos posłom z innych stronnictw, jeżeli zamiast wystosować zapytanie do prezydyum, wygłaszają mowy — tymczasem, zdaniem mówcy, tak się nie dzieje. Po długiej dyskusyi uchwalono użyć energicznych środków celem zapobieżenia ponowieniu się takiego wypadku, tudzież celem uzyskania odpowiedniej satysfakcyi dla Koła polskiego.

Krajowy zjazd weterynarzy obradował w sobotę i wczoraj we Lwowie pod przewodnictwem prof. Kubickiego. P. Sikorski referował o zakładach konfinicyjnych, omawiając tę sprawę ze stanowiska prawnego, weterynaryjno-policyjnego, handlowego i produkcyjnego. Po bardzo obszernej dyskusyi zgodzono się z opinią, wyrażoną przez adw. dra Krosińskiego, że tworzenie zakładów konfinicyjnych sprzeciwia się literze prawa. Ze stanowiska weterynaryjno-policyjnego uznano zakłady konfinicyjne za zupełnie bezcelowe, a nawet dla handlu trzodą bardzo szkodliwe, bowiem najpierw trudno oznaczyć czas, w przeciągu którego zaraza, będąca w zarodku, mogłaby być stanowczo rozpoznaną; dalej dlatego, że zakłady konfinicyjne musiałyby stać się ogniskami zarazy i ułatwiałyby zawleczenie zarazy do innych krajów; następnie dlatego, że skoro kilka sztuk nierogacizny, ulokowanych w zakładzie konfinicyjnym, zdradza objawy zarazy, trzeba wybić wszystką trzodę, choćby jej w zakładzie było kilka czy kilkanaście tysięcy sztuk; to zaś oczywiście równałoby się zrujnowaniu na długi czas handlu trzodą. Zebranie powzięło jednomyślnie rezolucyę, że konfinicya nie jest odpowiednim środkiem weterynarno-policyjnym. W dyskusyi na temat handlowych i produkcyjnych względów co do konfinicyi, wyłoniły się pewne różnice zdań między weterynarzami a hodowcami, osiągnięto jednak porozumienie i przyjęto rezolucyę, w której oświadczono się przeciw konfinicyi, a za wolnym handlem bydła i nierogacizny; zaś wobec dzisiejszych stosunków handlowych uznano jedynie za dopuszczalne zatrzymanie transportu dla karmienia i pojenia w Krakowie i Białej nie dłużej jak na 24 godzin.

To jest wynik pierwszego dnia obrad. W dniu drugim, t. j. wczoraj, omawiano szereg kwestyj fachowych, jak n. p. warunki sprzyjające rozwojowi pomoru świń, środki desinfekcyjne itd. Zjazd zakończył się wczoraj po południu.

Pierwsza procesya jubileuszowa pań należących do Kongregacyi Dzieci Maryi, Dobroczynności, św. Salomei i innych pobożnych i dobroczynnych stowarzyszeń, odprawi się, za wiedzą i zezwoleniem Najprzew. arcybiskupa Bilczewskiego, jutro we wtorek 7 maja.

Punkt zborny w katedrze łacińskiej. Z uderzeniem godziny 5-tej wieczorem procesya wyruszy z katedry do kościoła OO. Bernardynów, stamtąd do cerkwi wołoskiej i do katedry ormiańskiej, skąd powróci do katedry.

Do tej procesyi przyłączyć się mogą wszystkie inne panie, nie należące do powyższych stowarzyszeń; owszem, pożądaną jest rzeczą, aby przyłączyły się jak najliczniej.

Spis ludności m. Lwowa. O jego wyniku otrzymujemy z miejskiego biura statystycznego następujący komunikat: W roku 1901 ludność cywilna liczyła 149.544 osób, (t. j. w porównaniu z r. 1891 o 30.192 więcej), armia 10.326 osób, ogółem tedy 159.870 osób. Wśród tych było płci męskiej 80.413, zaś płci żeńskiej 79.457.

Podług wyznania było: 82.590 rzymsko-kat., 29.327 grecko-kat., 231 ormiańsko-kat., 55 ormiańsko-oryentalnych, 481 grecko-oryentalnych, 56 starokatolików, 2.507 ewangelicko-augsburskiego wyznania, 326 ewangelicko-helweckiego wyznania, 44.258 izraelitów, 14 bezwyznaniowych, 25 innych wyznań.

Co do języka towarzyskiego, to są głównie trzy grupy, a mianowicie język polski 120.622, język niemiecki 20.409, język ruski 15.159. Reszta, tj. 3680, wypada na inne języki, z których we Lwowie reprezentowany jest najsilniej język czeski (701).

Co do stopnia wykształcenia stan rzeczy jest następujący: Nie umiało ani czytać ani pisać 21.265 mężczyzn, 25.772 kobiet. Umiało tylko czytać 1015 mężczyzn, 2176 kobiet. Umiało czytać i pisać 58.133 mężczyzn, 51.509 kobiet.

Budynków mieszkalnych było 4409, z tych 49 niezamieszkałych. Zwierząt użytkowych domowych wykazano: koni 4128 (z tego koni wojskowych 2610), rogacizny 1307, nierogacizny 518.

Co do zaludnienia poszczególnych dzielnic, to różnice są dosyć znaczne, a mianowicie mieszkało: w dzielnicy I (Halickie) 35.405 osób, w dzielnicy II (Krakowskie i Gródeckie) 56.216 osób, w dzielnicy III (Żółkiewskie) 23.103 osób, w dzielnicy IV (Łyczakowskie) 21.386 osób, zaś w dzielnicy V (śródmieście) 13.434 mieszkańców.

Ostrzeżenie. Rozsyłane bywają po kraju naszym zaproszenia do wzięcia udziału w węgierskiej loteryi klasowej, przedstawiające szanse wygrywania w nadzwyczaj różowych barwach. Ostrzegamy publiczność, aby nie dała się wziąć na lep tym szumnym zapowiedziom, gdyż rzecz cała obliczona jest na wyzysk, a prócz tego, jak wiadomo, w Austryi udział w loteryi zagranicznej jest zakazany.

Podziękowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Cały dochód z koncertu spacerowego w Pasażu Mikolasza, urządzonego na cele Towarzystwa św. Salomei, wynosi 855 koron 48 h., po odtrąceniu wszystkich wydatków w kwocie 122 K. 28 h. pozostaje czysty dochód 733 koron 20 halerzy. W pierwszym rzędzie składam imieniem Towarzystwa najserdeczniejsze podziękowanie państwu Mikolaszom i panu Romaszkanowi za pozwolenie urządzenia koncertu w pasażu, dalej panu pułkownikowi Schlemilch i panu kapelmistrzowi Rollowi za udzielenie bezpłatne muzyki, Szan. Towarzystwu muzycznemu za wypożyczenie krzeseł, w końcu powtarzając najserdeczniejsze podziękowanie całej publiczności za tak liczny udział i po-

parcie, obiecujemy, urządzając następny koncert w jesieni usunąć wszystkie drobne usterki, na które tym razem się uskarżano. Za wydział:

Jadwiga Paparowa, przewodnicząca.

Paderewski bawi obecnie w Dreźnie, gdzie dnia 25 b. m. wystawioną będzie w operze królewskiej jego opera „Manru“, przeznaczona także dla Lwowa — na początek czerwca. Wczoraj dał Paderewski w Dreźnie koncert na cele dobroczynne. Protektorką koncertu była królowa saska. Artyście wyprawiono serdeczną, pełną szczerego zapału owacyę.

† **Ks. biskup Antoni Sotkiewicz**, biskup sandomierski, umarł w sobotę w Sandomierzu w wieku 75 lat. Urodził się we wsi Bardów w pow. opatowskim, w zawodzie kapłańskim spędził 52 lat. Między innemi był zmarły profesorem akademii duchownej w Warszawie, warszawskim kanonikiem a do r. 1883 był także przez pewien czas administratorem dyecezyi warszawskiej. Na tronie biskupim zasiadał przez lat 18. a jedną z najwybitniejszych jego zasług jest bardzo wydatna i skuteczna praca około organizacyi duchownego seminaryum sandomierskiego *R. i. p.*

Abonamentowe bilety kolejowe do podróży po Galicyi, Czechach i krajach, objętych nazwą „Salzkammergut“, wprowadza zarząd kolei, podobnie jak w r. z., na czas od 1 maja do 30 września. Abonamenty mogą być 15-dniowe i 30-dniowe. W obrębie Galicyi sprzedaje się bilety dla następujących linii: Lwów-Stryj-Ławoczne, Przemyśl Chyrów-Stryj-Stanisławów-Kołomyja, Stanisławów - Halicz-Ostrów-Tarnopol, Stanisławów-Woronienka, Kraków-Sucha-N. Zagórz--Chyrów, Kraków-Wieliczka, N. Sącz-Muszyna-Krynica - N. Zagórz-Łupków, Stróże-Tarnów, Jasło-Rzeszów, Chabówka-Zakopane. Podobne grupy zestawiono także dla Czech i dla tzw. Salzkammergut. Bilety abonamentowe dla linii galicyjskich sprzedają stacye: Bochnia, Chyrów. Drohobycz, Gorlice, Jasło, Kraków, Ławoczne, Lwów, Łupków, N. Sącz, N. Zagórz, Podgórze-Płaszów, Przemyśl, Rzeszów, Stryj, Sucha, Tarnopol, Tarnów, Wiedeń (dworzec kol. północnej), Zakopane, biura miejskie kolei państwowych w Wiedniu i we Lwowie, biura dla sprzedaży biletów okrężnych kolei północnej w Krakowie i Wiedniu, i biuro Bujańskiego w Krakowie.

Bilet abonamentowy uprawnia do jazdy wszystkimi pociągami danej linii, ile razy się właścicielowi biletu podoba; wolno także przerywać jazdę bez dopełnienia jakichkolwiek formalności. Razem z biletem abonamentowym można też kupować bilety kolejowe dla jednorazowej jazdy ze stacyi lub do stacyi, leżących poza obrębem linii, na które abonament opiewa.

Ceny tych biletów są: dla I kl. na 15 dni 50 K., na 30 dni 75 K., dla II kl. na 15 dni 35 na 30 dni 50 K., dla III kl. na 15 dni 20 K., na 30 dni 30 K.

Za dopłatą 6 K. do 15-dniowego abonamentu, a 9 K. do 30-dniowego mogą podróżni pakunki, nie przekraczające wagi 30 kg. nadawać bez żadnej opłaty.

Z teatru. Dnia 15 b. m. danym będzie w teatrze miejskim, staraniem galic. Tow. muzycznego i dyrekcyi teatru na cześć nieśmiertelnego Verdi'ego: „Wieczór Verdi'owski“ na którym wykonanem będzie słynne „Requiem“ Verdi'ego, napisane z powodu śmierci znakomitego pisarza włoskiego Aleksandra Manzoni'ego, autora wiekopomnego dzieła: „Narzeczeni“ (I Promessi sposi). W przedstawieniu tem biorą udział jako goście: p. Marconi, Navarini, Ufreduci i Guerini, dalej chóry Towarzystwa muzycznego, „Echo“ i „Lutnia“; orkiestry, teatralna i towarzystwa muzycznego, pod kierownictwem F. Spetrino. Również i soliści opery i operetki teatru miejskiego, pragnąc się przyczynić do uświetnienia tego wieczoru przyrzekli swój współudział w chórach. — Część dochodu przeznaczono na fundusz budowy pomnika Verdi'ego, który ma stanąć w Medyolanie.

Z Oleska nam piszą: Do sądu tutejszego wpłynęło doniesienie na nauczyciela we wsi Kontach powiatu złoczowskiego, iż demoralizuje dziewczęta szkolne. Stwierdzić to miał żandarm, który słyszał, jak ośm dziewcząt w wieku 12 i 13 lat opowiadało sobie, jak to pan nauczyciel lubi je i pieści. Dziewczęta wołano już do sądu w tej sprawie, lecz jak się zdaje sędzia śledczy w sposób niewłaściwy prowadzi te dochodzenia, gdyż dzieci wracają do domu wystraszone i skarżą się z płaczem, że im tam grożą aresztem. Podobnego rodzaju sprawę powinno się powierzać bardzo taktownemu sędziemu, dlatego też dobrzeby było, gdyby wyższy sąd krajowy i Rada szkolna zajęły się bliżej tą sprawą. O to też zwracają się za naszem pośrednictwem mieszkańcy tamtejszego powiatu do JE. p. Tchorznickiego i wiceprezydenta Bobrzyńskiego. Odnośny nauczyciel pomimo toczących się dochodzeń sądowych pełni nadal swe obowiązki w szkole.

Konkurs na kościół w Warszawie pod wezwaniem Zbawiciela został tymi dniami rozstrzygnięty. Nagrodę pierwszą w kwocie 750 rubli otrzymał architekt p. Stefan Szyller, drugą w kwocie 500 rubli spółka, złożona z pp. Dziekońskiego, Pańczakowskiego i Żysiewicza, a trzecią 250 rubli p. Kognowski z Moskwy.

Fałszerze monet. W Wiedniu aresztowano czterech wspólników fałszerza monet Bessemera. Są to: Andrzej Meng, F. Vetter, Jakób Hermann i Krystyan Leiterberger.

Kradzieże. Kradzież z włamaniem popełniono dzisiejszej nocy w sklepie bławatnym Henryka Sterna w ulicy Kaźmierzowskiej l. 14. Złodziej dostał się od ulicy Karnej na podwórze, a stamtąd do oficyn sklepu i zabrał 467 chustek letnich i zimowych, paręset metrów płótna, jakoteż wiele materyi wełnianej, — ogółem wartości 6.000 K. Opryszek urządził to sobie sprytnie i wygodnie, bowiem łup ten złożył na wózku ręcznym, który był na podwórzu, i na wózku tym zdobycz swą wywiózł. Wózek znaleziono dziś rano w ulicy Rapaporta.

Również tej nocy jakiś opryszek powybijał szyby w ulicy Piekarskiej w klasztorze OO. Zmartwychwstańców i w Zakładzie sierót im. św. Józefa, a dostawszy się przez wybite okna do wnętrza, pokradł w owych zakładach wiele bielizny i odzienia wierzchniego.

Jak zatrudnić robotników nie mających pracy? Kilku robotników zatrudnionych przy naprawie drogi rządowej między Skniłowem a Basiówką, którzy pracowali tam już od piątku, oświadczyło dziś rano kierownikowi robót, że wynagrodzenie — ogólnie za takie roboty przyjęte — w kwocie 60 ct. dziennie jest im za małe, i przeto nadal roboty tej wykonywać nie będą. Sądzono, że tych kilku robotników porzuci pracę, reszta zaś przy niej pozostanie. Atoli ci sternicy niezadowolenia wezwali resztę robotników w liczbie kilkudziesięciu do natychmiastowego porzucenia również pracy, gdyż oni gotewi są obić tych, którzyby poważyli się nie pójść za nimi.

Sterroryzowany ogół robotników porzucił więc narzędzia i podążył za niesumiennymi agitatorami. Wszyscy ci robotnicy przybyli przed południem do Lwowa i udali się do Stow. „Siły“ na naradę, podczas której znowu sypały się gromy na rząd, kraj i gminę, że nie dostarczają zarobku.

Tak wygląda we Lwowie brak pracy i środków do zarobkowania wśród sfer zarobniczych.

Do charakterystyki rozruchów we Lwowie przybył w sobotę wieczorem nowy wymowny szczegół. Oto pewnemu włościaninowi z Sokolnik na placu zbożowym porwał niejaki Izak Schleiminger kosz, w którym były chleb, bułki, kiełbasa i inne wiktuały. Poszkodowany sam schwytał rabusia, a ten odparł, że kradnie dlatego, iż nie może dostać roboty, a jest głodny. Zjawił się na placu zbożowym policyant, który Schleimingera aresztował i sprowadził na inspekcyę policyjną. Tam z aktów okazało się, że Schleiminger jest to znany próżniak i włóczęga, wielokrotnie karany za włóczęgostwo, stroniący pilnie od pracy, który przy pomocy dużego noża, znalezionego w jego ubraniu, dokonywa rozbojów i kradzieży.

Również bardzo wymowne są zdarzenia następujące, podane przez *Dziennik polski:* Po znanych awanturach ulicznych, rząd wydał rozporządzenie wszystkim dróżnikom gościńców państwowych, ażeby przyjmowali i zatrudniali wszystkich robotników, jacy się zgłoszą do pracy. W piątek widząc gromady wałęsających się po za rogatką obdartusów, dróżnik gościńca państwowego na Zniesieniu zawezwał ich do roboty przy drodze. Przybyło ich dwunastu. Dróżnik rozdał im narzędzia i — jak opowiada — prosił: „Niechajże panowie zaczną robotę“. Ale „panowie“ naprzód zapytali o wysokość wynagrodzenia, a dowiedziawszy się, że otrzymają po 60 centów dziennie, wybuchnęli ogromnym krzykiem, wołając, że w bochenkach chleba i pieniądzach, rozdawanych we Lwowie więcej niż 60 centów dziennie mają zadarmo! Kiedy więc nie chcieli stanąć do roboty, strażnik zażądał oddania narzędzi. Nie przyszło to łatwo; strażnik musiał gwałtem wydzierać łopaty i młotki, a skończyło się na tem, że zacni „głodomorcy“ wytłukli mu wszystkie szyby w pomieszkaniu i odeszli do miasta.

W sobotę znowu zaszedł fakt następujący: Starszy inżynier namiestnictwa, p. Piżl, zawezwał kilkunastu wałęsających się „bezimiennych“ do robót ziemnych. Przybyli i rozebrali narzędzia. Część stanęła istotnie do pracy, zażądawszy tylko zaliczek, które im dano. Za chwilę siedmiu zemknęło, a reszta od południa nie pojawiła się wcale. Atoli uciekinierzy zabrali z sobą nawet narzędzia, zatem dla tych, którzy ewentualnie zgłosićby się mogli, nie ma ich wcale.

Jednego z tych uciekinierów przytrzymano. Tłumaczy się, że nie może pracować, bo go robota mierzi.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Andrychowie rozpisał Wydział powiatowy w Wadowicach. Pobory 1600 K., termin do 15 czerwca.

Między muzykami. Warszawski sąd pokoju rozpatrywał w tych dniach bardzo ciekawą sprawę ilustrującą dosadnie tamtejsze stosunki. Znany kompozytor Zygmunt Noskowski wystąpił ze skargą przeciw panu Ignacemu Kossobudzkiemu, warszawskiemu kompozytorowi pieśni (u nas nieznanemu), o obrazę czci i pogróżki. Źródłem sprawy był list p. Kossobudzkiego, który, czując się dotkniętym niepochlebnym sądem o swojej piosence w jednem ze sprawozdań muzycznych p. Noskowskiego, napisał do niego list w wysokim stopniu obelżywy, pełen wyrażeń nieprzyzwoitych i uwłaczających czci i godności p. Noskowskiego jako człowieka i jako zasłużonego muzyka; zakończył zaś p. Kossobudzki swój list bardzo dosadnemi pogróżkami, w rodzaju obicia kijem jak psa i t. p. w razie, gdyby p. Noskowski nie zaprzestał wyrażać się niepochlebnie o jego utworach. Skarga oprócz tego zawiera zapewnienie, że p. Noskowski szukał zadośćuczynienia na innej drodze, jak n. p. przez oddanie zajścia pod sąd koleżeński, ale p. Kossobudzki wręcz temu odmówił, utrzymując w liście, iż „za mało ceni takich ludzi, aby miał na tej drodze szukać zadośćuczynienia“. Na rozprawę sądową oskarżony nie stawił się ani osobiście, ani przez obrońcę, natomiast wniósł w przeddzień rozprawy podanie, prosząc o odroczenie jej dla wezwania świadków, mogących stwierdzić i usprawiedliwić pobudki nieporozumienia, oraz okoliczności, które wywołały wysłanie listu obelżywego do p. Noskowskiego. Sędzia pokoju prośby oskarżonego nie uwzględnił i przystąpił do rozprawy, w której wydał wyrok skazujący p. Kossobudzkiego na 12 dni aresztu.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: N. N. ze Lwowa (na Mszę świętą z prośbą o łaskę i pomoc dla całej rodziny) 4 K.; Józefowa Gugalska z Suczawy (na Mszę świętą dziękczynną) 4 K.; H. R. z Rosochacza 4 K.; Emilia Krzysztofowiczowa z Kołomyi (z podziękowaniem za otrzymane łaski i z prośbą o zdrowie) 3 K.; F. Pellich z Koropca 3 K.; N. N. z N. (z podziękowaniem N. M. P. za polepszenie się zdrowia matki i z prośbą o zupełne jej uzdrowienie) 2 K.; Joanna Bartmańska z Sambora (z prośbą o pobłogosławienie zamiarów) 2 K.; O. W. z Krasnej koło Petranki (na intencyę wysłuchania próśb) 2 K.; Anna D. z Mielnicy (z prośbą do N. M. P. o dalszą opiekę i wysłuchanie próśb) 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **6.376 K.**, czternaście dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 5 pierścionków.

Zmarli. W Warszawie Gustaw Zimajer-Modrzejewski, b. oficer wojska austryackiego. Zmarły był małżonkiem znanej artystki operetkowej i ojcem znanej artystki p. Heleny Rapackiej. Nieboszczyk, wykształcony estetycznie, był też przez pewien czas dyrektorem teatru wędrownego w Galicyi. On to wprowadził na scenę pierwszą swą żonę, znakomitą artystkę, Helenę Modrzejewską.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. +9 R. Bar. 761. Nieruchomy. Pogodnie.

Próbował wszystkich środków.

Źle wyglądający pan zapomina się w towarzystwie i na zapytanie o zdrowie, odpowiada, iż cierpi na przypadłości żołądka.

— Fi!.. — rzecze słuchająca dama — mógłbyś pan szczegóły w bawełnę obwijać!..

— Próbowałem, proszę pani i tego—mówi zapytany,— ale nic mi nie pomogło!...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „San Toy“, operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. We wtorek po raz 2-gi „Rewolwer“, komedya w 5 aktach wierszem Al. hr. Fredry (ojca). We środę „San-Toy“. We czwartek „Złote runo“, dramat współczesny St. Przybyszewskiego. W piątek po raz 1-szy „Mężowie Leontyny“, komedya w 3 aktach Alfreda Capus, w tłóm. M. Sachorowskiego; z pp. Siennicką, Cichocką, Jankowską, pp. Fiszerem, Feldmanem i Kliszewskim w głównych rolach.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 4 maja.

(Z). Znów zaczyna giełda nieco pessymistycznie zapatrywać się na sytuacyę parlamentarną i na losy przedłożenia inwestycyjnego. Następstwem tego był ogólny zastój na targu. Nawet w najbardziej faworyzowanych przez spekulacyę papierach nie robiono prawie żadnych transakcyi, a kupowano właściwie tylko renty i losy. W rażącym kontraście do tej ogólnej apatyi sfer giełdowych była nadzwyczajna obfitość gotówki. Prywatni eskonterzy wprost nie wiedzieli, co robić z pieniędzmi i eskontowali pierwszorzędne weksle nawet na $3\frac{1}{4}\%$. Wobec tego Bank austro-węgierski, który z zasady nie chce iść poniżej $3\frac{1}{2}\%$ nie skupywał dziś wcale żadnych weksli na targu.

Z Berlina donoszą, że pomimo przesilenia politycznego giełda tamtejsza jest dobrze dysponowana, gdyż zanosi się na to, że liberalny poseł Möller, bardzo życzliwie usposobiony dla giełdy i mający liczne stosunki ze sferami giełdowemi, zostanie ministrem handlu. — W Londynie i w Paryżu odżyła chwilowo spekulacya w akcyach afrykańskich kopalń złota, natomiast niepokojące wiadomości zaczynają nadchodzić z Ameryki. Wczoraj była na giełdzie nowojorskiej ogromna zniżka, — sprzedano tam więcej niż dwa miliony rozmaitych akcyi. Niektórzy upatrują w tem początek wielkiego przesilenia finansowego w Ameryce, inni natomiast uważają to za objaw przejściowy. — Z Pesztu donoszą, że rozwiązał się już syndykat banków tamtejszych, który przeprowadzał zeszłoroczną emisyę 4-procentowej pożyczki miasta Budapesztu. Na interesie tym straciły banki peszteńskie okrągło 1,100.000 koron — nie ma się przeto czemu dziwić, że w tym roku nie chciały gminie tamtejszej ofiarować za jej 4-procentowe papiery lepszego kursu jak 84 za 100.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 687·00, węgierskie 692·00, Anglobanki 279·50, Uniony 560·00, Bankvereiny 486·00, Landerbanki 418·50, Ludwiki 430·00, Czerniowieckie 540·00, Elbethale 508·00, Renta papierowa 98·55, srebrna 98·45, austryacka złota 117·90, austr. renta wal. kor. 97·50, węgierska złota 117·05, węgierska renta wal. kor. 93·15, dukat 11·31, 20-franków. 19·09—, 20-markówka 23·50, ruble 2·54—.

§ **Bilans kolejowy.** W marcu 1901 wynosiły dochody austryackich kolei państwowych i prywatnych prowadzonych przez państwo we własnym zarządzie: w ruchu osobowym 4,163.400 koron (5,251.800 podróżnych), o 220.110 K. (+663.632 podróżnych) więcej, niż w marcu r. z.; w ruchu towarowym 13,739.700 koron (2,746.900 tonn) o 659.044 K. (+249.266 tonn) więcej, niż w marcu r. z.

Z tego przypada na koleje galicyjskie: w ruchu osobowym 4,163.400 kor. (696.600 podróżnych), o 32.607 K. (+63.291 podróżnych) więcej, niż w marcu r. z., a w ruchu towarowym 3,661.200 K. (496.400 tonn), o 14.608 K. (—8676 tonn) więcej, niż w marcu r. z.

Zwyżka dochodów w ruchu osobowym kolei zachodnich tłómaczy się piękną pogodą w miesiącu marcu br., oraz tem, że miesiąc ten liczył 6 dni świątecznych, podczas gdy w marcu r. z. były tylko 4 niedziele, zaś liczba dni świątecznych wpływa szczególnie na ruch lokalny. Zwyżka w ruchu osobowym na kolejach galicyjskich wynikła ponadto z przejazdu wielkiej liczby robotników, dążących do Niemiec.

Co się tyczy ruchu towarowego, to na kolejach zachodnich zwyżkę wywołały znaczniejsze transporty drzewa, kamieni, wapna, cegieł, siana, słomy, żelaza i żywych zwierząt, a zwłaszcza węgla. Węgla wywieziono za granicę w marcu b. r. o 12.000 wagonów więcej niż w marcu r. z. Na kolejach galicyjskich przewieziono trochę więcej niż w zeszłym roku zboża i nafty, trochę mniej drzewa i innych towarów, tak, iż ogółem okazała się zniżka w ilości przewiezionych towarów; mimo to jednak dochody wzrosły o małą kwotę.

Od 1 stycznia do końca marca b. r. wynoszą dochody wszystkich kolei państwowych 50,194.200 koron, o 2,499.400 więcej, niż w tym samym peryodzie roku zeszłego.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 3 maja.

Słabsza tendencya w handlu zbożowym za granicą oddziałała ostatecznie na usposobienie dzisiejszego targu o tyle, że chęć do kupna znowu się zmniejszyła; ponieważ mimo to sprzedający nie łatwo godzą się na ustępstwa, więc tylko cena pszenicy cokolwiek się obniżyła, podczas gdy inne produkta przy słabych obrotach trzymają się niezmiennie.

Płacono: pszenicę białą od 8·25 do 8·70 K., czerwoną 8·20 do 8·65 K., żółtą 8·30 do 8·65 K., żyto 7·30 do 7·75; jęczmień browarny 6·50 do 7·30 koron; na krupy 6·15 do 6·25 K.; owies 6·75 do 7·85 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Berlin 6 maja. Z Sofii telegrafują do *Vossische Ztg.*: Książę Ferdynand wygłosił w Panagjuricze mowę, w której sławił powstanie z roku 1876 jako objaw bohaterstwa bułgarskiego i wyraził życzenie, ażeby rozpoczęte dzieło wyswobodzenia Bułgarów dalej prowadzono. Odpowiadając na to przemówienie, dowódzca wojsk Filipopolu, jenerał Wełczew, wzniósł okrzyk na cześć księcia, jako przyszłego cara Macedonii i zjednoczonej Bułgaryi.

Londyn 6 maja. Do *Sunday Special* donoszą z Paryża: Rezultaty pobytu ministra Delcassego w Petersburgu trzymane są w tajemnicy. W kołach dobrze zwykle poinformowanych zapewniają, że głównym przedmiotem rokowań były Chiny i Marokko, a oprócz tego naradzał się Delcassé z ministrem skarbu Wittem nad sytuacyą finansową w Rosyi. Witte podobno otwarcie oświadczył, że najskuteczniejszym środkiem uchylenia ruiny, jaka grozi kapitałom francuskim zaangażowanym w przedsiębiorstwach przemysłowych rosyjskich, byłoby zaciągnięcie przez Rosyę we Francyi pożyczki w minimalnej wysokości 500 milionów fr. Delcassé też zaraz po swym powrocie starał się usposobić sfery finansowe paryskie przychylnie dla tej pożyczki, i jak słychać, udało mu się już z kilku pierwszorzędnymi domami bankowymi wejść w porozumienie.

Berlin 6 maja. W kołach parlamentarnych obiega następująca lista nowych pruskich ministrów: Ministrem spraw wewnętrznych ma zostać Bethmann-Hollwegh, obecnie naczelny prezydent prowincyi brandenburskiej; jako następcę Miquela na posadzie ministra skarbu wymieniają dotychczasowego ministra spraw wewnętrznych Rheinbabena; jako ministra handlu narodowo-liberalnego posła Möllera, któremu jego przyjaciele polityczni składali już nawet życzenia. Ministrem rolnictwa zostanie prawdopodobnie dotychczasowy sekretarz stanu generalny pocztmistrz Podbielski, jego zaś miejsce ma zająć dyrektor urzędu pocztowego Rzeszy tajny radca Krätke. Ogłoszenie nominacyi nowych ministrów nastąpi dziś lub jutro. Zdaje się być rzeczą pewną, że Izba deputowanych sejmu pruskiego nie będzie rozwiązaną.

Kraków 6 maja. Wydział tutejszej Izby adwokackiej wstrzymał się ze złożeniem mandatów z powodu reformy taryfy adwokackiej, ponieważ referent Izby w tej sprawie prof. dr. Rosenblatt porozumiał się z referentem Izby wiedeńskiej Zuckrem, który zawiadomił, że na jutrzejszem posiedzeniu Rady państwa minister sprawiedliwości da tego rodzaju oświadczenie, że uspokoi zupełnie sfery adwokackie i uczyni zbytecznem składanie mandatu przez wydział Izby.

Budapeszt 6 maja. Na wczoraj popołudniu zwołane było przez partyę socyalistyczną zgromadzenie dla wyrażenia sympatyi rosyjskim studentom i robotnikom. Naczelnik policyi zabronił odbycia zgromadzenia, podając jako motyw, że nie uchodzi urządzać manifestacyj, zwróconych przeciw zaprzyjaźnionemu z monarchią państwu. Mimo zakazu przybyło kilkuset robotników na zgromadzenie. Policya rozpędziła ich, przyczem 10 osób aresztowano.

Reggio Emilia 6 maja. W tutejszym teatrze zawaliła się scena w chwili, gdy odbywał się tam mityng; powstała ogromna panika. Wiele osób otrzymało ciężkie obrażenia ciała.

Berlin 6 maja. *Reichsanzeiger* ogłasza w nadzwyczajnem wydaniu: Ministrowie Miquel, bar. Hammerstein i Brefeld otrzymali stosownie do swej prośby dymisyę. Miquela powołano do Izby panów. Hammerstein otrzymał koronę do wielkiego krzyża orderu czerwonego orła; Brefeld wielki krzyż orderu czerwonego orła z wiązanką liści dębowych. — Mianowani zostali: Rheinbaben ministrem skarbu, Podbielsky rolnictwa, prezes okręgowy z Metzu br. Hammerstein ministrem spraw wewnętrznych, Moeller ministrem handlu. Dyrektor urzędu pocztowego Rzeszy Kretke został w miejsce Podbielsky'ego sekretarzem stanu i jeneralnym pocztmistrzem.

Konstantynopol 6 maja. Z powodu wiadomości o rozruchach na granicy serbsko-tureckiej koło miejscowości Wrania, kazał sułtan zwrócić się do serbskiego posła z prośbą o wyjaśnienia. Poseł zawiadomił Portę, że wybrano komisyę, celem zbadania tej sprawy. Zapewniają, że podczas tych rozruchów wiele osób skaleczono.

Grenna (w Szwecyi) 6 maja. W tutejszym prywatnym zakładzie dla obłąkanych pewien pacyent rzucił się na właścicielkę i jej 3 córki, zabił jedną z nich, a inne zranił. Potem, uciekając zranił jeszcze kilku dozorców, którzy chcieli go związać. W końcu udało się szaleńca skrępować.

Kraków 6 maja. Dziś odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę nowego gmachu rządowego. Gmach będzie 2 piętrowy, pomieści w sobie starostwo, urząd podatkowy, kasę filialną, urząd dla wymiaru należytości, filię pocztową, oraz mieszkanie delegata i salony recepcyjne.

Złoczów 6 maja. Przy wyborze uzupełniającym do Sejmu z wielkich posiadłości, w miejsce śp. Steckiego, głosowało 77 wyborców. Wybrany 76 głosami Władysław Gniewosz.

Brzeżany 6 maja. Posłem na Sejm wybrany na 40 głosujących jednogłośnie Stanisław Wybranowski.

Kraków 6 maja. Dziś o 11-tej rano zmarł O. Maryan Morawski, kapłan Towarzystwa Jezusowego. Urodzony w r. 1845, wstąpił do zakonu w r. 1863, przyjął śluby zakonne w r. 1880. Był redaktorem *Przeglądu Powszechnego*, profesorem dogmatyki; był jednym z najwybitniejszych kapłanów Tow. Jezusowego.

Wypadki w Chinach.

Petersburg 6 maja. *Russki Inwalid* donosi co następuje o ostatnich operacyach wojsk rosyjskich w Mandżuryi: Rosyanie stoczyli ogółem przeszło 20 potyczek. Mieli 27 zabitych i 68 rannych. Zdobyli wiele dział i broni. Rozpędzili 2 bandy, które usiłowały wszcząć zaburzenia w Mandżuryi, a trzecią właśnie ścigają.

Pekin 6 maja. Przeważna część posłów wyjedzie w bieżącym tygodniu na letni pobyt w górzyste okolice zachodnie, jednak dla załatwiania spraw bieżących będą oni od czasu do czasu przybywali do Pekinu.

Misyonarze donoszą, że w całem państwie chińskiem panuje wielkie niezadowolenie, a nienawiść przeciw cudzoziemcom jest większą, niźli kiedykolwiek, to też wycofanie wojsk byłoby niezawodnie hasłem do wymordowania chrześcijan w Chinach.

Londyn 6 maja. Do *Timesa* donoszą z Szangaju, że Chiny zwróciły się do mocarstw z protestem przeciw otwarciu Mandżuryi dla światowej komunikacyi handlowej. Japonia i Anglia odpowiedziały na ten protest w sensie przychylnym dla Chin. Ameryka żąda, aby to postanowienie rozszerzone było na całe państwo chińskie. Obawiają się oporu ze strony Rosyi.

Do *Timesa* donoszą z Pekinu, że pierwszy oddział amerykańskiego korpusu ekspedycyjnego wyruszył wczoraj do Taku, aby tam siąść na okręty.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 6 maja. W. Kownacki z Rosyi. L. Szechowicz z Przemyśla. Dr. J. Falk i E. Puch z Stanisławowa. Dr. L. Brudziński z Mikuliniec. K. Iwański z Skałata. L. Frenkl z Łopatyna. Br. A. Schrenik z Steinamanger. L. Szawłowski z Rekomyrza. Dr. E. Paszkowski z Żytomierza. A. Ortmann z Zurychu. S. Kiełczewski z Husiatyna. G. Devicz z Karlstadtu. D. Segal z Drohobycza. Hr. K. Łubieński z Krakowca. Br. A. Hormuzaki z Czerniowiec. J. Hurtig z Suczawy. A. Deller i L. Treitel z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 maja. J. Jaworski z Siedliszowiec. S. Kaniowski z Starego Sącza. G. Żeliwa Jarosławski z Zubrzy. S. Drobniewicz z Rozwadowa. A. Stankiewicz z Wolicy. J. Berger z Wiednia. E. Margaritesen Gracian z Budapesztu. J. Engelman z Gracu. Dr. S. Wilson z Oświęcima. P. Mycielski z Smolnik. M. Friedmann z Czortkowa. M. Müller z Hamburga. S. May z Stanisławowa. J. Manowski z Królestwa Polskiego. J. Stanek z Berlina.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 6 maja. L. Radwański, A. Pawłowska, E. Biegański, F. Wolff, M. Ameisen i dyr. J. Głażewski z Krakowa. W. Olszewska z Dubia. Radzca Rappe z Sambora. S. Skalski z Podmojsca. M. Persowa z Nowego Sącza. Kapitan S. Gosławski z Rzeszowa. Dyr. W. Finger z Pragi. S. Weitzel, A. Wechsler i H. Löffler z Wiednia. N. Güterman z Norymbergi.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 6 maja. N. Ryziewicz z Szył. W. Kraiński z Perespy. N. Schillerowa z Tyśmienicy. J. Weiss z Wiednia. N. Raszewska z Strzelisk. R. Frankl i H. br. Kübeck z Tarnopola. N. Sawczyńska z Bełza. A. Cyga z Bursztyna. S. Średnicki ze Lwowa. A. Springer z Przemyśla. L. Deller z Kołomyi. J. Semetkowski z Sokala. H. Kosakiewicz z Woli Rafałowskiej. J. Tomasek z Berna. S. Brysiewicz z Turki. T. Makomaski z Królestwo Polskiego. K. Lipiński z Sanoka. M. Jakubowski z Krakowa.

Lwów 6 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwik po 420 Koron 426·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 537.00 do 546.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 610.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 40 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98·90 do 99.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·10 do 91.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·20 do 96·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·70 do 102·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —.—. 4 proc. z 1893 r. 93.10 do 93·80, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·00 do 87·70, $4\frac{1}{2}\%$ po 200 koron 97·25 do 97·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·00 do 19·25. Rubel rosyjski papierowy 252·80 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90.

Wiedeń 6 maja. (Giełda towarowa). Cukier (silnie) 25·10. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silnie) 40·00.

Berlin 6 maja. (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 44·40.

Paryż 6 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·82. Mąka („Fleur de Paris“) 24·15.

Wiedeń 6 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7.93—7·94, na jesień 8·02—8·03; żyto na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·89—7·91, na jesień 7·17—7·18; kukurudza na maj-czerwiec 5·63—5·64, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·71—5·72, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·89—5·90; owies na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 6·98—7·00, na jesień 5·99—6·05. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·90—14·00. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00, na wrzesień-grudzień 00·00—00·00. Tendencya: silna. Pogoda: zmienna.

Budapeszt 6 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 7·64—7·65, na październik 7·72—7·73; żyto na maj 5·60—5·67, na październik 6·78—6·79; owies na maj 0·00—0·00, na październik 5·59—5·61; ukurudza na maj 5·35—5·36, na lipiec 5·42—5·43. Rzepak na sierpień 13·60—13·70. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: przyjemna. Pogoda: piękna.

65)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Gdy pomimo próśb i pieszczot nie chciał przyjmować pokarmu, albo spać, krzyczał i rzucał się ze złości, wtedy uciekała się do jedynego środka: stawała się smutną i zaczynała śpiewać.

Ale zamiast wesołych piosnek i kołysanek, które zwykle tak podobają się dzieciom, nuciła legendę, ale tak smętną, tak rozdzierającą serce, że dziecko, już wtedy bardzo wrażliwe na muzykę, milkło, rozrzewniało się i usypiało ze smutku.

Nie pamiętał tej legendy i tylko przypominał sobie, że często powtarzane w niej było nazwisko Chartran.

Przypomniał sobie również, że to właśnie Elżbieta powiedziała pewnego razu do guwernantki Waltera:

„Nie takie to wielkie szczęście być dziedzicem Chartranu".

Lord Franciszek przebudziwszy się, powtórzył to zdanie kilkakrotnie.

Było jeszcze wcześnie, Ojciec Mazerollier miał wyjść ze mszą dopiero za godzinę.

Franciszek przywołał oberżystkę i zapytał ją:

— Nie wiadomo pani, czy Elżbieta Falconer nie odjechała jeszcze?

Stara niańka Franciszka, zamężna, od czasu wydalenia jej ze służby przez mistress Kiddy pod jakimś błahym pretekstem, od lat kilkunastu nie pokazała się w pałacu.

— Wydaliła mnie za to, że byłam zanadto do pana przywiązaną — oświadczyła, spotkawszy się z nim przed kilkoma laty.

Nie mogła zapomnieć tego ciotce Kiddy, ale uraza jej nie zmniejszyła przywiązania do rodziny Chartranów.

— Elżbieta? — powtórzyła oberżystka — musi być jeszcze. Wiem, że nocowała u swego kuzyna, szewca.

— Czy możesz pani zawiadomić ją, że pragnę zobaczyć się z nią?

— Bardzo chętnie, to bardzo blizko stąd.

— Ale może to jeszcze za wcześnie?

— Dla milorda, ale nie dla niej. Ręczę, że już nakarmiła krowy, kury, nawet męża. Zaraz ją przyprowadzę. Będzie szczęśliwą zobaczywszy pana.

Elżbieta, pomimo dawnej poufałości, powitała swego wychowańca onieśmielona i zmięszana.

— Pocałujże mnie! — rzekł Franciszek.

Uszczęśliwiona kobieta zawołała z zapałem:

— Jakiż z pana wyrósł piękny mężczyzna, master Franck! Jak to człowiek się zmienia....

Ale ona nie zmieniła się wcale.

Nabrała tylko trochę tuszy i kolorów, ale pod innymi względami pozostała taką, jaką była dawniej.

I teraz, gdy ośmieliła się, rzekła żartując:

— Byłabym pana lepiej wychowała, gdybym wiedziała, że wychowywam lorda.

— Nie dbałaś o to, by wychować lorda.

Przypomniała sobie swe niezręczne wyrażenie, i zarumieniwszy się, odrzekła:

— Ach master Franck, często mówi się coś bez zastanowienia.

— I mówi się najczęściej prawdę. Największe to dla mnie nieszczęście, że zostałem dziedzicem Chartranu.

— To prawda — ze współczuciem odrzekła Elżbieta. — Pan tak kochałeś swego biednego brata i to od urodzenia, pamiętam. Nigdy nie kłóciliście się ze sobą. Zresztą z panem Walterem każdy żył w zgodzie, nawet ten mały szatan, Stefan. Z nim to kłóciłeś się pan często. Za każdem spotkaniem rzucaliście się do pięści. Ciągle musiałam godzić was. I on zawsze dawał powód do sporów. Nawet matka jego przyznawała to, choć nie jest zbyt sprawiedliwą.

Elżbieta, skoro raz zaczęła mówić o niesprawiedliwości mistress Kiddy, bywała niewyczerpaną.

Franciszek, pragnąc zwrócić rozmowę na przedmiot inny, zapytał:

— A pamiętasz legendę?

— Jaką legendę?

Elżbieta pamiętała ją doskonale, czego dowodziło jej zmięszanie, ale pragnąc uniknąć odpowiedzi, udała, że nie pamięta jej.

Wszelako na nalegania Franciszka, po niejakim oporze, kilka wyrazów zanuciła półgłosem.

— Ta sama. Spiewaj dalej, dalej...

— Nie pamiętam.

Franciszek nalegał coraz natarczywiej.

— Dlaczego pan chce, ażebym powtarzała te niedorzeczne bajki? Dobre to było dawniej dla straszenia dzieci.

— To nic nie znaczy, zaśpiewaj.

— Znam tylko początek. Nigdy nie umiałam całej.

I zaczęła śpiewać na nutę monotonną:

„W zamku Chartran znajduje się kufer,
Z wyjątkiem pana domu nikt go nie otwierał.
Młody pan raz tylko otworzył go w dzień pełnoletności
I nim zdążył zamknąć, osiwiał ze zgrozy".

Słowa te, które Walter w dzień swego ślubu nucił przed Teresą, wywołały chmurę na czoło nowego lorda Chartrana.

— Co to znaczy? — zapytał.

— Nie wiem nawet, czy to ma jakie znaczenie.

— A kto może wiedzieć?

Badanie to zaczynało dziwić Elżbietę.

Niemniej jednak, przywykła do posłuszeństwa, odrzekła:

— Tylko jeden człowiek może na to odpowiedzieć, ale nie powie już nigdy.

— Kto taki?

— Mój dziadek, Jakób.

Franciszek doznał takiego zawodu, jak gdyby mu powiedziano, ażeby zwrócił się do starych murów zamkowych.

— Biedny dziadek całe życie spędził w tym domu, był świadkiem wszystkiego, co w nim się działo, i pamięta. Niema jednego zakątka, którego historyi nie opowiadałby dawniej. Zresztą, wszystko inne nie obchodziło go. Odwiedzając nas w każdą niedzielę we wsi, ciągle opowiadał różne rzeczy. Niektóre wspomnienia były bardzo ładne, ale od niektórych włosy powstawały na głowie! Jedna zwłaszcza, o pewnym księdzu katolickim w czasach reformacyi, którego zamordowano w chwili, gdy w jakiejś kryjówce w wieży odprawiał mszę. Później, gdy wzięto mnie do pałacu na miejsce mojej biednej kuzynki, która utonęła... musi pan wiedzieć... wspomniałam coś kiedyś o tem w obecności mistress Kiddy, ale ona śmiała się ze mnie, nazwała głupią chłopką, gęsią wiejską... Zawsze mnie nie lubiła, gdyż byłam zanadto przywiązaną do pana.

Franciszek wracając z ubogiego kościółka wiejskiego do pałacu, rozmowę swą powtórzył Ojcu Mazerollier.

— Ale Ojciec nie będzie odprawiał mszy skrycie w wieży pałacowej, ani nawet w tym ubogim kościółku, gdyż mam zamiar zbudować kaplicę tak jak u Stingsów, rozumie się, jeżeli będę tu panem.

— Dlaczegóż pan wątpisz o tem? — zapytał duchowny.

Franciszek sam nie wiedział, skąd mu się wzięło to powątpiewanie.

— Bóg mi świadkiem, że nie pragnąłem nim być. Nie wiem dlaczego dziedzictwo to przestrasza mnie.

— Więcej aniżeli ubóstwo?

— Więcej. Śmieszne to jest, a jednak mówię prawdę.

Ojciec Mazerollier i Franciszek nie przyjęli zaproszenia do powozu pastora Mana, jak również coronera, oraz sędziego pokoju, Harrisona i, korzystając z pogody, udali się do pałacu pieszo.

Pragnęli przybyć ostatnimi, ażeby tak sobie jak i Teresie oszczędzić przykrej rozmowy z nią.

Tego rana miały być zdjęte pieczęcie, nałożone po śmierci Waltera i był to jeden z powodów, dla którego Franciszek odroczył swą rozmowę z lady Chartran.

Jakkolwiek wydawało się to nieprawdopodobnem, mógłby się znaleźć testament Waltera, zmieniający wzajemny stosunek.

Mógł również znaleźć się jakiś list lub dokument, rzucający światło na ostatnie myśli lub czyny zmarłego i dozwalający zrozumieć powody tajemniczego dotychczas wypadku tragicznego.

Franciszek rachował na to.

Ale nadzieję jego rozwiało obojętne zachowanie się lady Chartran podczas tych poszukiwań.

Jako wdowa i przypuszczalna spadkobierczyni zmarłego, była obowiązaną uczestniczyć przy rewizyi, jak również i pułkownik Mainwood, uginający się pod ciężarem swych licznych obowiązków.

Ten nieznośny Walter, naprzód jako małoletni, następnie jako zmarły obciążał go tylko troskami.

— Oby choć nie naznaczył mnie kuratorem masy! — mruczał zaniepokojony.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.